

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 37 (995) 16 WRZEŚNIA 1979 R. CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

Człowiek a zwierzęta • Kilka słów o wychowaniu • Co wiesz o sakramentach w Kościele starokatolickim? • Kraków gościł uczestników MKBS • Byłem w Troi • Z życia Polonii na całym świecie • Z dawnych lat • Czy istniała Atlantyda?





„Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście napelnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszelką istotą żywą, która chodzi po ziemi” (Rdz 1,28).

Na kartach Księgi Rodzaju znajdujemy przepiękny opis pierwotnego szczęścia ludzi, których Pan Bóg umieścił w ogrodzie Eden, aby go uprawiali i zażywali spokojnego szczęścia. Charakterystycznym rysem tego szczęścia było między innymi to, że istniał pokój między człowiekiem a zwierzętami. Pan Bóg ... „ulepiwszy z gliny wszystkie zwierzęta ziemne i wszelkie ptaki powietrzne przyprowadził je do mężczyzny, aby przekonać się, jaką on da im nazwę. Każde jednak zwierzę, które określił mężczyzna, otrzymało nazwę „istota żywa”. I tak mężczyzna dał nazwy wszelkiemu bydłu, ptakom powietrznym i wszelkiemu zwierzęciu polnemu” (Rdz 1,19—20).

Ten „rajski” stosunek człowieka do zwierząt, polegający na wzajemnej, serdecznej życzliwości zmienił się po wypędzeniu pierwszych rodziców z raju. Człowiek był bardzo często zmuszony bronić się przed zwierzętami dzikimi, które zagrażały jego zdrowiu i życiu. Nie mniej jednak wiele zwierząt człowiek z czasem oswoił, przyzwyczaił do siebie i uczynił je pomocnymi w pracy. W porównaniu ze zwierzętami można człowieka nazwać, na pierwszy rzut oka, wydziedziczonym synem przyrody, ale de facto jest on jej panem. Człowiek rodzi się nagi i bosy, słaby i nieuzbrojony, jego zmysły są pozbawione bystrości a początkowa sprawność nie jest wielka. Potomstwo ludzkie dojrzewa i rozwija się inaczej niż potomstwo zwierząt. Młode zwierzęta dojrzewają prędko i realizują same z siebie ten model życia, jaki jest dla nich dziedzicznie ustalony. Zwierzęta w ciągu krótkiego czasu osiągają określoną sprawność ruchów, które są właściwe dla danego gatunku, człowieka natomiast trzeba przez długie lata uczyć, wychowywać i przystosowywać do życia. Nie mniej jednak człowiek, jako istota rozumna, przewyższył zwierzęta sprawnościami wyuczonymi i stał się panem zwierząt. Takie było też zamierzenie Boga wyrażone następnie w Piśmie św., a skierowane do pierwszych rodziców: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście napelnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszelką istotą żywą, która chodzi po ziemi” (Rdz 1,28).

Jak z etycznego punktu widzenia, należy rozumieć to „panowanie” człowieka nad zwierzętami? Co człowiekowi czynić wolno, a czego nie wolno w stosunku do zwierząt? Nie ulega wątpliwości, że człowiek może niszczyć, stępsując nawet środki masowej zagłady, zwierzęta, które zagrażają jego istnieniu.

W ten sposób uwalniamy się od plag myszy, żab, stonki, szczurów, wilków i dzików. Wolno także zabijać zwierzęta dla zdobycia pokarmu. Wolno je zabijać wtedy, gdy stają się nam ciężarem, gdy się zbytnio rozmnażają, np. króliki, koty, psy itp. Wolno je zabijać, gdy się zbytnio zestarzeją i stają się bezużyteczne. Tym bardziej wolno je zabijać w celach doświadczalnych oraz używać do doświadczeń w celu wypróbowania nowych metod leczenia ludzi i ratowania ich od śmierci.

Wolność człowieka w stosunku do zwierząt jest wolnością ograniczoną. Człowiek jest ich panem, ale nie jest panem absolutnym. Nie może czynić wszystkiego, co mu tylko przyjdzie na myśl. Należy w pierwszym rzędzie wystrzegać się okrucieństwa w stosunku do zwierząt. Nie można ich zabijać bez potrzeby, nie można dręczyć i bić. Już u małych dzieci należy surowo tępić wszelkie zaczątki sadyzmu i znieczulicy uczuciowej. Chłopcy, którzy bezmyślnie niszczą gniazdko ptasząt, motylom i muchom wyrwywają skrzydełka, dręczą koty i psy, zasługują na karę. W ten sposób bowiem rodzą się w duszy, następnie dojrzewają i utrwalają najniższe instynkty, wyzwalają sadyistyczne żądze. Okrucieństwo w stosunku do zwierząt przetrwała się potem w okrucieństwo w stosunku do człowieka. Podobno hitlerowcy przygotowywali w ten sposób młodzież do przyszłej walki z ludźmi. Urządzano zabawy polegające na zawodach, kto z chłopców okaże się więcej wyrafinowany w męczeniu zwierząt.

Znany, wybitny pisarz rosyjski Fiodor Dostojewski w dziele pt. *Bracia Karamazow* powiedział: „Zwierzę nigdy nie potrafi być tak okrutne jak człowiek, tak artystycznie, tak po mistrzowsku, tak wyszukanie okrutne”. On też, w oparciu o wiersz Niekrasowa „Przed zmierzchem”, przedstawił w sposób wstrząsający sadyzm chłopów bijących konie. Z podobnym sadyzmem spotkać się można było także w miastach, gdy rozwieszono węgiel lub inne przedmioty. „Biedne zwierzę, obciążone ciężarem nad siły, ugrzęzło wraz z wozem w błocie i nie może ruszyć z miejsca. Chłop bije, bije zapamiętale, wreszcie upojony biciem, smagając je dotkliwie, bez końca, woła: „Nie

Człowiek a zwierzęta

możesz, ale wiesz, zdychaj, ale ciągnij”. Szkapą szarpie się i oto chłop zaczyna ją, bezbronna, sieć po placzących „łagodnych ślepiach”. Ostatnim wysiłkiem konisko szarpnęło i wyciągnęło wóz i poszło drżące, bez tchu, poruszając się bezwładnie jakos bokiem, w podskokach, nienaturalnie i haniebnie” (*Bracia Karamazow*, PIW. W-wa 1978, s. 292).

Takie bicie koni lub innych zwierząt pociągowych znane musi być na całym świecie. Dlatego Liga Przyjaciół Zwierząt w USA, aby uchronić konie od bezmyślnego okrucieństwa człowieka, wydała „kartę”, którą należało powiesić w każdej stajni: „Nie bij mnie bez potrzeby, nie strasz krzykiem i wymachiwaniem bata, dawaj mi do dźwigania tyle, ile udźwignąć mogę; daj mi odpocząć po pracy i odżywiaj mnie dobrze, a będę ci wiernie służyć całe życie”.

Człowiek ma obowiązek moralny otaczania troską zwierząt, które służą mu pomocą. Ma obowiązek zapewnić im odpowiednie warunki życia, a więc pomieszczenie higieniczne, wygodne, odpowiednie pożywienie. Nie może zmuszać do nadmiernych wysiłków i pracy. Zwierzęta są dobroczyńcami człowieka, są jego żywicielami. Często potrafią przywiązywać się do swego pana tak, że stają się najwierniejszymi sługami i przyjaciółmi. Takim wiernym sługą jest pies, a ilu ludzi potrafi trzymać psy na krótkiej uwierzy całymimi dniami i nocami, nie dając im możliwości poruszania się i wyżywania na wolnej przestrzeni. Czasem jest to zwykła bezmyślność, a często brak szlachetniejszych uczuć, godnych człowieka.

W tym świetle lepiej można zrozumieć wychowawcze działanie naszych szkół, harcerstwa, które uczą młodzież właściwego stosunku do zwierząt, rozwijając uczucia życzliwości i dobroci. Zachęca się dzieci, aby karmiły ptaki w parkach, budowały im karmniki. W zimie młodzież opiekuje się i karmi zwierzęta w lasach. Poucza się także i przypilnowuje, aby ci, którzy dokonują różnych prób na zwierzętach, czynili to przy pomocy zastrzyków uspokajających lub znieczulających tak, by ofiarom zaoszczędzić bólu. Stosunek do zwierząt jest wyrazem kultury duchowej narodu, jest sprawdzianem jego poziomu etycznego.

Człowiek nie jest panem absolutnym nad zwierzętami. Bóg stworzył zwierzęta, aby służyły mu pomocą, aby umilały życie a czasem mobilizowały do działalności i szukania środków obrony. Panem wszelkiego stworzenia jest Bóg. Wyrażone jest to pięknie w Księdze Psalmów: „Bo moja jest cała zwierzyzna po lasach, tysiące zwierząt na moich górach. Znam wszystko ptactwo powietrzne, znane mi to, co się rusza na polu” (Ps 50,10—11). Niechże ludzie nie zapominają o tym i niech „po ludzku” i zgodnie z wolą Bożą odnoszą się do zwierząt.

KS. E. BAŁAKIER

Byłam na wczasach. Wczasy — jak wczasy, żadna rewelacja, ale wypoczynek jest każdemu niezbędny. W tym roku tak mi się ułożyło, że na wspomniane przed chwilą wczasy wybrałam się nie sama, lecz ze znajomą oraz jej 8-letnią pociechą — pannicą o 100 pomysłach na minutę i o tyluż zachciankach w tym samym czasie. Moja koleżanka, Jola, spokojna, łagodna i o wręcz anielskiej cierpliwości kobieta jest — jak przekonałam się podczas dwu wspólnie spędzonych tygodni — całkowicie zdominowana przez córę i absolutnie jej podporządkowana! Przebywanie z nimi obiema kilkanaście godzin na dobę stawało się więc dla mnie coraz bardziej męczące i irytujące. Nie chcąc psuć urlopowego nastroju, próbowałam nie zwracać uwagi na kaprysy i humory skądinąd uroczej i pomysłowej Kasieńki. Nie chciałam też wtrącać swoich „pięciu groszy” do rodzinnych układów matka-córka, ale w końcu nie wytrzymałam. Dlaczego? Proste — nie tylko ja, ale i Jolka chciała odpocząć, natomiast zachowanie Kaśki absolutnie wypoczynek wykluczało. Nie zdzierżyłam więc, i postanowiłam „wkroczyć do akcji”.

Zaczęło się zupełnie niewinnie. Ponieważ Kasia jedzenie stołówekowe ignorowała zupełnie, zaczynając dzień od „na śniadanie nie pójdę, bo nie lubię, nie będę jadła” — Jolka czuła się w obowiązku skoczenia do sklepu po prowiant bardziej odpowiadający gustom córy. Na wychodnym słyszała jeszcze „tylko kup mi loda” z taką intonacją w głosie że nie było żadnych wątpliwości co do tego że lody są Kaśce do życia niezbędne i absolutnie potrzebne. Jolka rzuciła na małą spojrzenie zranionej sarny i wychodziła do sklepu, a ja pełna niemego oburzenia pędziłam do stołówki na śniadanie swoje, bo Jolki wynosiłam ukradkiem do naszej chatki, by i ona choć trochę zjadła. To samo mniej więcej, z małymi odchyleniami, powtarzało się przy obiedzie i kolacji. Jolcia pędziła do sklepu trzy razy dziennie, mała z triumfującym uśmiechem objadała się lodami bojkotując zupki, kartofelki i wszelkie wędliny..

Któregoś dnia pobytu wstałam chyba lewą nogą z łóżka i byłam w złym humorze. Są takie dni w naszym życiu, kiedy denerwuje nas wszystko, ot tak — nawet bez żadnego specjalnego powodu. To był chyba taki właśnie dzień, a mnie sytuacja ciągłego szykowania jedzenia w pokoju, gdy zapłaciło się za jedzenie wcale okrągłą sumkę, denerwowała od dłuższego czasu. Denerwowała, denerwowała i w końcu się zdenerwowałam. Kiedy Jolka podeszła już do drzwi i padło sakramentalne „masz mi kupić loda”, warknęłam wściekle:

— Jolu, kup Kasieńkę od razu z dziesięć lodów, będziesz miała mniej do dźwigania w porze obiadowej!

Widząc żalose oczy koleżanki, moja złość doszła do zenitu, więc odwróciłam się w stronę Kasi i spytałam:

— Kasiu, czy ułożyłaś już mamie rozkład dnia na dziś? Teraz mama idzie do sklepu, może wydasz jej jeszcze kilka poleceń co ma ci kupić. Wiesz, że mama jest posłuszna i na pewno się zastosuje do ciebie!

W chwilę później było mi głupio i byłam już wściekła na siebie. Kaśka nie przejmowała się mną zupełnie, przerzucała swoje książeczki i wyglądała przez okno. Po paru minutach Kaśka odezwała się do mnie:

— Daj mi zeszyt i długopis, będę pisała list do babci.

Zatkało mnie. Forma, jak się okazuje, też jest ważna, nie tylko treść. Zrobiłam się purpurowa i odpowiedziałam spokojnie:

— Nie słyszę. Co ty mówisz?

— Daj mi zeszyt i długopis, tam leżą — powtórzyła Kaśka.

— Nie rozumiem. Co to znaczy „daj”? — mój kamienny spokój zewnętrzny i bezruch spowodował, że Kasia spojrzała na mnie ze zdziwieniem.

Kilka słów o wychowaniu

Międzynarodowy Rok Dziecka trwa. Chwalimy, pieścimy naszą dzieciarnię, organizujemy dla niej różnego rodzaju imprezy, aby była zadowolona i nie brakowało jej do szczęścia. Kochamy dzieci — po prostu za to, że są naszymi dziećmi. Ale z dziećmi, jak to zwykle bywa, jest także wiele kłopotów. Nie zawsze bowiem chcą być grzeczne, posłuszne i miłe, tak jak byśmy tego chcieli. Dlaczego tak jest? Różne są ku temu powody. Nie zawsze niesforność jest wynikiem charakteru dziecka.

Opowiemy dzisiaj naszym Czytelnikom bardzo znamiennej historyjkę wczasową, z której — być może — wielu Czytelników, a zwłaszcza Czytelniczek — wysnuje odpowiednie wnioski na przyszłość w zakresie wychowania swoich pociech.

Prosimy o wypowiedzi. Najciekawsze listy (poparte przykładami) opublikujemy na łamach naszego tygodnika.

— Czy ty nigdy nie używasz zwrotów bardziej uprzejmych w stosunku do starszych? Przecież nie jestem twoją koleżanką, ani twoją służącą — kontynuowałam, wykorzystując fakt nieobecności Jolki. — Gdybym była twoją matką, oduczyłabym cię bardzo szybko tych zwrotów i tego tonu. A o tym, co mam ci

Historia z wakacji



kupić i kiedy, decydowałabym sama, bez ciebie.

Oczy Kaśki były okrągłe ze zdumienia. Zupełnie nie docierało do niej, że ktoś nie chce spełnić jej żądania i w dodatku wygaduje jej jakieś morałki-kosałki.

— Mama mi zawsze kupi wszystko, co zechcę! — odparła po chwili zastanowienia.

— Czyżby? — zdziwiłam się; — Może zrobimy próbę po powrocie mamy?

— Jak będę chciała — odrzekło mamine kochanie i pogrążyło się w zadumie.

Wyszłam z domu „kipiąc wewnątrz” i udałam się na poszukiwanie Jolki, by raz na zawsze rozmówić się w sprawie Kaśki. Spotkałam ją po kilku minutach, szła powoli, bez uśmiechu, jakoś tak smutnie, że zrobiło mi się jej żal. Podeszłam do niej, wzięłam od niej siatkę z zakupami.

— Wiem, co chcesz mi powiedzieć — zaczęła Jolka pierwsza. — Nigdy nie umiałam postępować zdecydowanie i konsekwentnie w stosunku do Kasi. Zresztą, jak Kasia była mała, tyle osób „pomagało” mi w jej wychowaniu, że mała jest w tej chwili zupełnie rozpuszczona. Widzę sama, że cię to denerwuje, i dlatego jej ustępuję, żeby było choć trochę spokoju. Jeżeli jej nie kupię tych głupich lodów, odstawi taką histerię, że wszystkich naokoło gotowi pomyśleć, że ją obdzieram ze skóry. Może wyda ci się to dziwne, ale wiem, że nie ma dzieci idealnych, więc kocham ją taką, jaka jest, z jej wadami, kaprykami i fochami. Ona też nie jest wcale taka zła i niezdolna, w domu w ciągu roku zachowuje się zupełnie znośnie, tylko na wczasach tak kaprysi i mną dyryguje. W domu Kazik (mąż koleżanki) zajmuje się nią więcej niż ja, a on nie pozwala sobie wchodzić na głowę. Mała czuje przed nim respekt, a do mnie ma żal o moje wieczorne prace, które nie pozwalają mi się nią zająć tak, jak byśmy obie tego chciały. Teraz więc, mając mnie przez całe dni, w pewien sposób odgrywa się na mnie za swoje rzekome „pólsieroctwo” w domu. I ja wiem, że ona też mnie kocha, tylko jeszcze po prostu nie umie mi tego okazać w bardziej „normalnej” formie...

Wracałyśmy obie powoli, krok za krokiem, nie odrywając się już do siebie. Moja złość się gdzieś zapodziała, czułam się tylko bardzo zmęczona i zniechęcona. Rozumiałam Jolkę, znałam wiele jej niełatwych problemów, ale i potroszę zaczynałam rozumieć Kaśkę. Dzieci różnie okazują swoje uczucia, choć zawsze wymagają od rodziców jednej, tej samej sprawy — miłości i czasu. Zawiedzione w swoich oczekiwaniach buntują się przeciw schematom, stereotypom i tzw. „układności”. Myślałam sobie, że w gruncie rzeczy te dzieci, które mają z różnych względów ukrócone kontakty z matką, są o wiele biedniejsze od innych, o coś uboższe, a to chyba jest dla nich samych niewytłumaczalne i nie do przyjęcia. Dlatego się buntują, celowo robią się niegrzeczne i aroganckie. Pokrywają tym samym lęk przed utratą czegoś najbardziej kochanego i potrzebnego. Chcą zaznaczyć swoją obecność, swoje prawa do szczęścia...

Dalsze dni płynęły normalnie, jednostajnie. Kaśka przez dwa tygodnie zjadła tyle lodów, że można by nimi obdzielić całą szkołę, Jolka z niezmaconym spokojem znosiła wszystkie jej wybryki i zachcianki, a ja — widziałam znacznie więcej niż to, co dla innych było suchymi faktami. Widziałam i rozumiałam. Nigdy też, do końca wczasów, nie wtrącałam się do nich. Kaśka już mnie jakoś nie denerwowała, a gdy trzeba było się zegnać — rzuciła mi się na szyję i dokładnie wycalowała. I ja zrobiłam zupełnie to samo — wycalowałam ją równie szczerze! A swoją drogą dziwił mnie fakt, że po tej ilości lodów mała ani razu nie kichnęła czy zakaszłała. Zupełny ewenement!



a widzialny znak działania sakramentalnego uważa się podawanie i spożywanie poświęconych przez kapłana darów chleba i wina. W Kościele katolickim Zachodu używa się chleba przaśnego, na

Wschodzie — kwaszonego. Różnicę tę już na soborze we Florencji (1439), a następnie na konferencji w Bonn (1874) ogłoszono jako nieistotną, tym bardziej, że niekiedy również w Kościele Wschodnim używa się chleba przaśnego.

Wino powinno być gronowe i zmieszane z wodą. Jako „forma” służą słowa ustanowienia Eucharystii przez Zbawiciela, szczególnie słowa, których użył Jezus błogosławiąc chleb i wino: „To jest Ciało moje, to jest Krew moja”. Tak naucza Kościół Zachodni, podczas gdy według doktryn Kościoła Wschodniego konsekracja odbywa się dopiero przez „epiklezę”, następującą po słowach ustanowienia (epikleza = wezwanie Ducha Świętego). Na Bońskiej Konferencji Zjednoczeniowej (1874) starokatolicy oświadczyli w tej kwestii: „Uznajemy za nienaganny pogląd, zgodnie z którym do całości aktu konsekracji należy wezwanie Ducha Świętego”. Do liturgii starokatolickiej przyjęto więc także epiklezę, która jednak poprzedza słowa ustanowienia. Według poglądu starokościelnego (jak udowodniła ostatnio liturgika), cała główna modlitwa eucharystyczna ma moc konsekrującą, którą epikleza tylko w szczególny sposób uwydatnia. Słowa: „To jest Ciało moje, to jest Krew moja” zajmują o tyle szczególne miejsce, że mają one moc określającą rzeczowo i czasowo. Od tej chwili znaczy to: To jest Ciało, to jest Krew Chrystusa.

Zwyczajnym szafarzem Eucharystii jest kapłan, który dzięki swoim święceniom wchodzi w związek sprawczy z Panem Kościoła i jako taki działa „in persona Christi”. Kapłan jest szafarzem nie dlatego, że on sam — mocą niezniszczalnego charakteru swego urzędu — może „powodować” obecność Chrystusa, ale dlatego, że społeczność ma w prawidłowo wyświęconym kapłanie gwarancję, iż jej obrzęd Eucharystii pozostaje w związku sprawczym z Chrystusem i Jego Kościołem. Kapłan sprawuje Eucharystię jako liturg (bp E. Herzog) społeczności, której narzędziem jest z woli Chrystusa. Nie jest on podporządkowanym społeczności kapłanem-ofiarnikiem, który składa „ofiary Mszy św” za społeczność (sacerdos sacrificii). Kapłanem-ofiarnikiem jest sam Chrystus, podczas gdy kapłan przewodniczy jako jego pełnomocnik, zgodnie ze starokościelnym, liturgicznym nazwnictwem jest tylko „minister consecrandi” (posługującym w dokonującej się konsekracji). W konsekracji wraz z kapłanem uczestniczy bezpośrednio społeczność, co w liturgii znajduje swój wyraz w tym, że zebrana społeczność potwierdza wypowiedziane w języku ojcystym słowa konsekracji przez kończące je słowo „amen” (bp E. Herzog).

Faktem zbawczym, czyli niewidzialną łaską Bożą związaną z działaniem sakramentalnym, jest ofiarna obecność Chrystusa w jej błogosławionej mocy. „Vehiculum” — środkiem instrumentalnym służącym ofiarnej obecności Chrystusa — jest symboliczno-obrazowe przedstawienie ofiary Chrystusa, dokonujące się z Jego polecenia przez eucharystyczne działanie, przez błogosławienie, rozdawanie i przyjmowanie Chleba i Wina. To „przedstawienie” jest zarazem działaniem, w którym dokonuje się akt osobowej obecności Chrystusa. Dzięki swej osobistej (osobowej) obecności ofiarnej przemienia Chrystus chleb i wino w swoje Ciało i Krew, aby przez to umożliwić wiernym udział w zbawieniu. Mocą Jego osobowej obecności ofiarnej chleb i wino nie są już ziemskim, lecz „niebieskim pokarmem”, który On sam rozdaje ufajacym Mu jako zadatek uczytu mesjańskiej czasów ostatecznych. Jak Chrystus dokonuje tej przemiany darów eucharystycznych, pozostaje tajemnicą, nie dającą się w żaden



ISTOTA EUCHARYSTII

sposób wyjaśnić. Jest to zupełnie niepodobny do innego cud Jego miłosiernej łaskawości dla nas. Jest to rzeczywistość obecności Jego całej boskoludzkiej Osoby, obejmującej także Jego cielesność. W tym sensie jest to Jego obecność „cielesna”.

Wprawdzie teologowie starokatolicy nie wypowiedzieli się dokładnie co do cielesności Jego obecności, ale zakłada ją liturgia starokatolicka i jej obrzędy. Natomiast dokładniej trudno jest ją wyjaśnić. Ważne jest tylko, aby cielesną obecność Chrystusa wywodzić z Jego całościowej obecności osobowej, a nieobecność osobową z Jego cielesnej obecności substancjalnej. Obecność Chrystusa nie jest Jego obecnością „cielesną”, w tym sensie, że uduchowione teraz Jego Ciało wchodzi do darów eucharystycznych jako „materia niebieska”. Ciało to jest w niebie i samo przez się nie ma mocy zbawczej. W rozważaniach o cielesnej obecności Chrystusa w ogóle chodzi nie o Ciało Chrystusa jako takie, ani o tożsamość tego ciała niegdyś, teraz, i w przyszłości eschatologicznej, lecz o tożsamość Osoby Chrystusa niegdyś, obecnie i w przyszłości. Ten sam Chrystus, który za nas umarł na krzyżu cielesnie jako Bóg-Człowiek, i w Wielkanoc cielesnie zmartwychwstał, aby na końcu dni zjawić się z mocą i chwałą w swojej uduchowionej cielesności, również teraz, w Eucharystii, w niewytłumaczalny sposób, jest obecny cielesnie, a więc ten sam, jeden i cały, aby nas przyjąć do pełnej, całkowitej wspólnoty życiowej ze samym sobą. Sposób istnienia Jego cielesności jest za każdym razem inny — było ono ziemskie w przeszłości, będzie ono uduchowione w przyszłości eschatologicznej i jest sakramentalne teraz, w epoce Kościoła. Zawsze jednak jest to jedna Osoba Chrystusa w Jej pełnej boskoludzkiej, cielesnej rzeczywistości, która staje się obecna. Ostatecznie jest to więc nierozdzielna całość Jego obecności osobowej oraz zdecydowany charakter Eucharystii jako daru, co jest zachowywane przez podkreślanie Jego obecności cielesnej w chlebie i winie. Jest to więc ten sam wcielony Pan, ukrzyżowany, zmartwychwstały i mający przyjść powtórnie, który w darach eucharystycznych w inny sposób jest obecny cielesnie wśród nas, aby nas na tym świecie przyjąć do pełnej wspólnoty życia ze sobą samym przez słowa wypowiedziane do nas: „To jest Ciało moje, to jest Krew moja”.* „Jedźcie i pijcie”. Działanie tak rozumianego sakramentu Eucharystii jest trojaki, zgodnie ze swoim potrójnym charakterem symbolicznym. Przez znaki zewnętrzne — błogosławienie, rozdawanie i spożywanie darów eucharystycznych — umacnia się, odnawia i utrwala wiara społeczności w zbaw-

czy czyn Chrystusa, odtwarzany i uobecniany w obrzędzie Eucharystii. Przez sakrament jako rzeczywistość symboliczną, przez Ciało i Krew Chrystusa, uobecnia się tajemnica zbawienia ofiarnej śmierci Chrystusa i staje się skuteczna w swej błogosławionej mocy dla wszystkich przyjmujących ten sakrament z wiarą, gdy zostają przyjęci do wspólnoty życia ze swoim Panem i uzyskują poświęcenie i odnowienie życia we wszystkich zwątpieniach i pokusach. Jako zaś rzeczywistość symboliczna, wskazująca na coś poza sobą, Eucharystia powoduje opieczętowanie do uczytu mesjańskiej w przyszłym Królestwie niebieskim. Dlatego Eucharystia jest rzeczywistością uczłą otuchy i nadziei na powtórne przyjście Pana i Jego Królestwa.

* Są to fragmenty wybitnego dzieła biskupa Ursa Kury'ego pt.: *Die Altkatholische Kirche, ihre Geschichte, ihre Lehre, ihr Anliegen*, Stuttgart 1966.



W następnym numerze przeczytamy:

- rozważania na temat człowieka i otaczającego go świata;
- relację z wizyty biskupów starokatolickich w naszym kraju;
- aktualności polonijne;
- powitamy złotą, polską jesień;
- dla naszych najmłodszych wiersze i opowiadanie;
- dla Pań: tym razem 2 odcinki „Trędowatej”, powieści cieszącej się ogromną popularnością wśród naszych Czytelników;
- oraz wiele innych ciekawych wiadomości.

„Zróbcie Mu miejsce: Pan idzie z nieba.
Pod przymiotami ukryty chleba. Zagrody
nasze widzieć przychodzi i jak się Jego
dzieciom powodzi” (fragment pieśni
eucharystycznej).

Tegoroczne święto Bożego Ciała w parafii kotłowskiej i strzyżewskiej było obchodzone szczególnie uroczysto.

W przeddzień uroczystości, w godzinach wieczornych, w obu kościołach zostały odprawione Msze św. z procesjami eucharystycznymi, celebrowane przez zaproszonych księży. Nazajutrz, o godz. 11, uroczysta koncelebrowana Suma została odprawiona przez miejscowego proboszcza ks. inf. Zygmunta Koralewskiego, której koncelebransami byli: ks. Henryk Marciniak i ks. Wacław Gwoździwski.

W tym roku procesja do czterech ołtarzy po raz pierwszy wyruszyła z nowo budowanego kościoła parafialnego, a jej trasa wynosiła około 3 km. Z chwilą, kiedy kapłani zbliżali się do pierwszego ołtarza,



Uroczystość Bożego Ciała w Kotłowie i Strzyżewie

zaczął padać upragniony i wyproszony gorącymi modlitwami deszcz, będący nieocenionym darem dla rolnictwa. Mimo deszczu-ułewy procesja była kontynuowana, a wierni wytrwale jej asystowali. Ewangelię przy pierwszym ołtarzu odśpiewał ks. H. Marciniak. Dalsze ceremonie przy pozostałych ołtarzach sprawowali: ks. S. Mościpan, ks. W. Gwoździwski i ks. inf. Z. Koralewski. Z racji stosunkowo długiej trasy, procesję prowadzili kapłani na zmianę.

Przed wejściem do kościoła procesja zatrzymała się, a główny celebrans udzielił wszystkim błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem. Przy pieśni „ Ciebie, Boże, wysławiamy...” wszyscy wierni wkroczyli do kościoła. Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. S. Mościpan, rozpoczynając słowami: „Choć burza huczy w koło nas, do góry wzniesmy skroń, bo nie straszny dla nas burzy czas, kiedy to Bóg, wysłuchując naszych prośb, zsyła nam to, o co tak bardzo prosiliśmy...”

W następną niedzielę, w czasie trwania oktawy podobna uroczystość odbyła się w kościele filialnym w Strzyżewie. Po Sumie odbyła się procesja do czterech ołtarzy ustawionych na placu przykościelnym. Procesję prowadził ks. S. Mościpan. Dalsze ceremonie odbyły



dokończenie na str. 6

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (383)

Inkarnacja — (łac. in carne = w ciele) — to termin łaciński, oznaczający w teologii katolickiej Wcielenie Syna Bożego, tj. przyjęcie przez Słowo Boże, Drugą Osobę Trójcy św. natury ludzkiej w łonie Najśw. Maryi Panny i to dzięki nadprzyrodzonemu działaniu Trzeciej Osoby Trójcy św. — Ducha świętego.

Inklinacja — (łac. inclinatio = nachylenie, pochylenie) — w teologii praktycznej, w liturgice chrześcijańskiej, zwłaszcza katolickiej, oznacza odpowiednie skłony głowy, pochylenia w czasie liturgii i w ogóle w kościele, co szczegółowo określa ceremoniał liturgiczny jako dział → liturgiki.

Inkwizycja — (łac. inquisitio = badanie) — to nazwa powołanego w 1215 roku przez pap. Innocentego III (pap. od 1198—1216) trybunału do wyszukiwania, badania i karania wszelkich poglądów i ruchów antykościelnych, tzn. zrazu i w tych pierwszych wiekach jego istnienia antyrzymskokościelnych, bo później istniały też i działały podobnie zarówno protestanckie, jak i, chociaż w innej formie prawosławne, i antyrzymskodoktrynalnych, czyli heretyckich względnie schizmatycznych (odnosi się to z odpowiednimi zmianami i przystosowaniami również przez jakiś czas i później do środowisk wybitnie protestanckich, jak i prawosławnych). Aczkolwiek zaczątków tej instytucji szukać można już w odnośnych represyjnych i egzekucyjnych dekretach i zarządzeniach ces. Teodozjusza W. (346—395) i Justyniana (482—565) i w powołanych przy Kościele urzędniczych, mających czuwać nad czystością i jednością katolicyzmu a nazwanych *inquisitores* (= badający), to jednak dopiero teraz, od XIII w., instytucja ta została formalnie ustanowiona i rozpoczęła szeroką a niechlubną, żenująco wsteczna, działalność. Szczegółowe przepisy postępowania inkwizycji i inkwizytorów określił pap. Grzegorz IX w 1231 r. opierając się o wytyczne soborów: IV laterańskiego (1215) i tuluskiego (1229). W ślad za tym papieskim postanowieniem wykonawczym poczęły się ukazywać szczegółowo opracowane podręczniki postępowania dla inkwizytorów, zwłaszcza działających na

provincjach. Pieczę nad całością tej niehumanistycznej i niechrześcijańskiej instytucji powierzono głównie zakonowi dominikańskiemu i franciszkańskiemu i ich zakonnikom. Sądy inkwizycyjne powstały i działały w wielu państwach. Przy badaniach stosowano przeróżnego rodzaju tortury, mające na celu wymuszenie zeznań i przyznanie się do winy, bardzo często w ogóle nie popełnionej, nawet winy w rozumieniu i domniemaniu strony oskarżającej. Oskarżeni byli pozbawieni obrony, obrońcy bowiem bali się podejmowania obrony z zasady, gdyż ten fakt ich samych oskarżał wtedy o sprzyjanie herezji, kacerstwu, odszczepieństwu itp. Sądy duchowne wydawały wyroki, władze zaś świeckie, państwowe, wyroki te wykonywały. Najłżejszą karą była publiczna chłosta, najcięższą kara śmierci, a karę tę stosowano hojnie i wymyślnie: przez uduszenie, spalenie na stosie, utopienie itp. Szczególnie dużo wyroków śmierci wydawano na kobiety za podejrzenie sprzyjania ich z diabłami. Ale sądy inkwizycyjne wydawały wyroki, również śmierci, nie tylko za tzw. wykroczenia przeciw wierze i jedności kościelnej oraz moralności chrześcijańskiej (za grzechy sodomskie, pederastię, wielożeństwo itp.), ale pod ich pozorem również udział czy podejrzenie brania udziału w rodzących się i upowszechniających się ruchach antyfeudalnych.

W stosowaniu wyjątkowo wymyślnych i makabrycznych metod śledztwa, ferowaniu takich wyroków i ich egzekucji, wyróżniała się inkwizycja hiszpańska. Nie tylko zresztą w stosunku do chrześcijan, ale w wyjątkowo wyszukany sposób w stosunku do tych innowierców, którzy pod wpływem terroru nawracali się formalnie na chrześcijaństwo, jak np. żydzi i maołomani, faktycznie jednak, wewnątrz trwali przy swojej wierze i potajemnie ją praktykowali. Oni to rozpoznani w tej swojej „dwoistości” religijnej, albo zde-nuncjowani, byli przedmiotem szczególnych tortur i masowo gineli na stosach. Tu, w Hiszpanii, inkwizycja nabrała też również swoiście świeckiego, państwowego charakteru i poddana została królowi. Król mianował inkwizytorów. Ci skazywali na śmierć tysiące niewinnych ludzi. Wsławił się



się zgodnie z rytmem Kościoła Polskokatolickiego. Kazanie wygłosił ks. Gwoździwski.

Przez cały czas trwania oktawy w obu kościołach odprawiane były po dwie Msze św. (w godz. rannych i wieczorowych) z procesjami eucharystycznymi. W czwartek, tj. w dniu 21 czerwca, w kościele parafialnym w Kotłowie po odprawieniu Mszy św. znowu wyruszyła procesja do czterech ołtarzy, którą prowadził ks. inf. Koralewski. Kazanie poświęcone Najświętszej Eucharystii wygłosił ks. S. Mościpan.

Z tą wspaniałą i tak żywo do serc przemawiającą uroczystością Bożego Ciała łączy się u nas poświęcenie wianków. Jest to wyraz podziękowania Bogu za ziola, kwiaty, owoce-i urodzaje.

Pieśni eucharystyczne, przy współudziale orkiestry parafialnej, wykonywał miejscowy chór pod wypróbowaną batutą organisty, pana Orłowskiego.

Wierni po chrześcijańsku i z głęboką wiarą przeżywali uroczystość Bożego Ciała, a o ich zaangażowaniu świadczy fakt, że i w dniu powszednim, w dniu wytężonej pracy na roli, frekwencja nie malała

S. M.

Wypełnij drukiem i wyślij pod adresem:

Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”
ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa

Proszę o przysłanie mi za zaliczeniem pocztowym
eg. (cena 1 egz. — 25 zł) książki ks. W. Wysoczańskiego
o Kościele Polskokatolickim pt.

„POLSKI NURT STAROKATOLICYZMU”

Nazwisko i imię:

ulica, nr domu lub wieś:

kod i nazwa poczty:

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (384)

zwłaszcza Tomasz Torquemada (ur. 1420, zm. 1498), teolog dominikański, wielki inkwizytor, który skazał na śmierć przez spalenie ponad dziesięć tysięcy ludzi, na ciężkie zaś prace i długoletnie więzienie niemal sto tysięcy ludzi, toteż jego imię stało się synonimem tzw. świętej inkwizycji, czyli „ochrzczonej zbrodni i ochrzczonego okrucieństwa”. Inkwizycja szalała też w innych krajach, np. w Portugalii, w Niderlandach, gdzie tylko w latach rządów Karola V spalono na stosach 50 000 ludzi, a również w podbitych przez te państwa ziemiach amerykańskich, gdzie siłą nawracaną tubylczą albo i zwożoną ludność i siłą, również gozą i groźbą śmierci na stosie, usiłowano utrzymać ortodoksyjność siłą narzucanej i narzucanej nowej dla tej ludności wiary chrześcijańskiej. W innych państwach, zwłaszcza słowiańskich, również w Polsce, inkwizycja aczkolwiek działała i zbierała też okrutnie krwawe żniwo była mimo wszystko mniej rozpowszechniona i nie tak zintensyfikowana. Oficjalnie inkwizycja w Polsce została ustanowiona w 1318 roku w Krakowie i Wrocławiu przez pap. Jana XXII, który dla tych diecezji zamianował inkwizytorów. Ich działalność była poddana kontroli królewskiej. Wskazania i polecenia, szczególnie wobec → husytów, działających w Polsce, ustanowił specjalny edykt, wydany w 1424 r. w Wieluniu; później, w okresie powstania i rozkrzewiania się — reformacji synody w: Łęczycy w 1527 r. i w Piotrkowie w 1536 r. podjęły specjalne uchwały o konieczności natychmiastowego ustanowienia inkwizytorów w każdej diecezji, a to szczególnie w celu ścisania i karania protestantów, oczywiście i innych tzw. błędno czy innowierców. Później wskutek utrwalała się i mimo szykan rozszerzania się protestantyzmu działalność inkwizycji zaczęła przybierać inne formy i jej urzędem centralnym i naczelnym stała się Rzymska Powszechna Inkwizycja z siedzibą w Rzymie, zwana po łacinie Sacrum Officium. Ten najwyższy trybunał, mający pobudzać i kontynuować działalność prowincjonalnych, narodowych, urzędów inkwizycyjnych, stał się jednocześnie jakby centralą kontrreformacji (wydano też wtedy → Indeks librorum prohibi-

torum, 1543). Zwłaszcza w XVII w. inkwizytorzy polowali na według nich nieprawomyślnych uczonych, teologów i filozofów, oraz na czarownice. Zginął wtedy wśród tych pierwszych wybitny uczyony → Giordano Bruno, był prześladowany → Galileusz, tzw. zaś czarownic spalono ponad milion. Prześladowani często stawiali opór, wywoływali bunt, które kończyły się niejednokrotnie zabiciem inkwizytora, czy ich (inkwizytorów) wygnaniem z miasta. Ale minął jakiś czas, zanim ukrócono a potem zniesiono tę niechrześcijańską działalność inkwizycji. Najwcześniej nastąpiło to chyba w Polsce, w której zresztą inkwizycja w ogóle nie mogła działać i nie działała tak swobodnie, jak np. w Hiszpanii czy Portugalii. W 1552 roku sejm polski zniósł „kościelne” sądy inkwizycyjne w stosunku do szlachty, a sejmy w 1562 r. i 1565 r. zniósły je w ogóle. W innych państwach zakazano istnienia i działalności inkwizycji właściwie dopiero w XVIII w., a nawet, jak w Hiszpanii, Portugalii i Włoszech dopiero ok. połowy XIX w.; w Hiszpanii za inne poglądy religijne, filozoficzno-teologiczne, niż ortodoksyjne rzymskokatolickie jeszcze w 1826 roku na stosie spalono nauczyciela Kajetana Ripolę. O innym charakterze, przede wszystkim w zakresie oczywiście wykonawczym, instytucja inkwizycji istnieje w Kościele rzymskokatolickim nadal jako jedna z kongregacji kurii rzymskokatolickiej w Watykanie pod nazwą Najwyższej Kongregacji Świętego Officium, mającego czuwać nad czystością ideologii rzymskiej w świecie.

Inocenty — Hilarion Smirnow — (ur. 1784, zm. 1819) — to imię zakonne prawosławnego biskupa penzeńskiego, a zarazem teologa i pisarza. Napisał min. *Naczerptaje biblijskiej historii od drewniejszych wremen do XVIII wieku* (1817; 2 tomy), czyli *Zarys historii biblijnej od dawnych czasów aż do XVIII wieku*.

Innitzer Teodor — (ur. 1875, zm. 1955) — ks. rzymskokat. austriacki działacz polityczny, profesor teologii, a w latach 1929—30 był ministrem spraw społecznych w ówczesnym

CZY NIEOCHRZCZENI MOGĄ BYĆ CZŁONKAMI KOŚCIOŁÓW LUTERAŃSKICH?

Takie pytanie skierowało 12 profesorów i docentów Uniwersytetu w Uppsali (Szwecja) do prezydenta Światowej Federacji Luterskiej ks. bpa Josiaha Kibiry. Czy chrzest powinien być warunkiem przynależności członkowskiej do Kościoła?

Powodem takiego pytania był Krajowy Synod Kościoła Szwedzkiego w Sztokholmie, na którym większością głosów odrzucona została propozycja rozdziału Państwa i Kościoła, wysunięta przez Rząd. Należy podkreślić, że obecny Kościół Państwowy pełni funkcje państwowo-urzędowe. Zgodnie z przepisami każdy obywatel szwedzki urodził się w Kościele Państwowym. Decydującym dla przynależności do Kościoła nie jest chrzest, lecz obywatelstwo. W związku z tym istnieje ok. pół miliona nieochrzczonych członków Kościoła, liczba ta jest korygowana do miliona na ogólną liczbę 8 milionów członków Kościoła.

WZROST LICZBY LUTERAN NA MADAGASKARZE

W byłej kolonii francuskiej, obecnie Republice Malgaskiej, notuje się stały i szybki wzrost liczby ludności wyznania luterskiego. Wynosi ona obecnie już pół miliona w 30 000 zborach obsługiwanych przez 300 pastorów i rzesze ewangelistów. Stanowi to już 10% ludności tej największej wyspy Afryki. To, że Madagaskar zachował swoją idenryczność, można zawdzięczać ewangelickim misjonarzom — oświadczył prezydent Kościoła Luterskiego w Paryżu.

WIZYTA DELEGACJI KOŚCIOŁA LUTERAŃSKIEGO NORWEGII W POLSCIE

Jak informuje prasa, na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej w dniach od 25 czerwca do 1 lipca br. przebywała w naszym kraju czteroosobowa delegacja Kościoła Luterskiego Norwegii, której przewodniczył biskup Georg Hille.

W Warszawie goście przeprowadzili rozmowy w Polskiej Radzie Ekumenicznej, zostali przyjęci przez prezesa ks. prof. dr. iWtolda Benedykta, złożyli wizytę zwierzchnikowi Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, biskupowi Januszowi Narzyńskiemu, biskupowi Zdzisławowi Trandzie — zwierzchnikowi Kościoła Ewangelicko-Reformowanego oraz zostali przyjęci przez ks. metropolitę Bazylego.

Przedstawiciele Kościoła Luterskiego z Norwegii żywo interesowali się działalnością Polskiego Oddziału Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego, w szczególności pracami związanymi z tłumaczeniem Nowego Testamentu, możliwościami druku Pisma św. w Polsce itp.

Delegacja poza Warszawą zwiedziła Śląsk Cieszyński, wizytując szereg parafii ewangelickich, złożyła wizytę w Oddziale Wojewódzkim Polskiej Rady Ekumenicznej w Krakowie oraz zwiedziła muzeum w Oświęcimiu.

W niedzielę, dnia 1 lipca br., członkowie delegacji uczestniczyli w nabożeństwach w kościołach ewangelickich w Warszawie.

Delegacja została przyjęta przez wicedyrektora Urzędu do Spraw Wyznań Tadeusza Dusika, w rozmowie uczestniczył kierownik Wydziału Zagranicznego PRE red. Andrzej Wojtowicz.

NOWE WYDANIE BIBLIJ W MOSKWIE

Jak informuje oficjalny miesięcznik Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej „Żurnal Moskowskiej Patriarchii”, nakładem wydawnictwa Moskiewskiego Patriarchatu ukazało się w lutym br. nowe wydanie Biblii. Jest to trzecie wznawienie Biblii wydanej w 1969 r. Księga liczy 1372 strony, zapatrzona jest w mapy i zawiera 6 kolorowych wkładek ilustracyjnych przedstawiających Trójcę Przenajświętszą, Jezusa Chrystusa i czterech Ewangelistów.

KOŚCIOŁ RZYMSKOKATOLICKI W AFRYCE

Wyznawców Kościoła Rzymskokatolickiego jest w Afryce, wg danych z początku r. 1978, 52,7 mln, co stanowi 12,4 proc. wszystkich mieszkańców tego kontynentu. Najwięcej rzymskokatolików zamieszkuje Zair (blisko 12 milionów), natomiast największy procent rzymskokatolików wśród afrykańskich krajów posiada Burundi, gdzie stanowią oni 49,5 proc. społeczności tego kraju. Dodajmy, że w obydwo tych krajach działają prężne polskie misje rzymskokatolickie.

600-LECIE KATEDRY W ODENTHAL-ALTENBERG W RFN

Katedra w Odenthal-Altenberg w RFN, która jest ważnym ośrodkiem ekumenicznym w tym kraju, obchodziła niedawno 600-lecie swego istnienia. Katedra, ufundowana jako kościół cystersów, stanowi obecnie cenny zabytek surowej sztuki gotyckiej. Po kasacji Cystersów przez rząd raski w r. 1803 klasztor został zniszczony i dopiero w połowie ubiegłego stulecia odrestaurowany. Służy obecnie jako wspólna świątynia zarówno miejscowej parafii rzymskokatolickiej, jak i ewangelickiej.

BISKUP RZYMSKOKATOLICKI UCZESTNICZY W OBRADACH SYNODU KOŚCIOŁA EWANGELICKO- REFORMOWANEGO

Po raz pierwszy w historii Zjednoczonego Kościoła Refor-



mowanego Wielkiej Brytanii brał udział w obradach jego przedstawicieli angielski biskup Kościoła Rzymskokatolickiego. Był nim zaproszony przez Synod arcybiskup Westminster kardynał Basil Hume. Podkreślając znaczenie dążenia do jedności chrześcijan, kard. Hume stwierdził w przemówieniu skierowanym do przedstawicieli tego Kościoła, że przykładem porozumienia ekumenicznego może być zjednoczenie się w roku 1972, w jednolity Zjednoczony Kościół Reformowany, Kościołów prezbiteriańskiego i kongregacjonalistów.

OŚWIADCZENIE BISKUPÓW RZYMSKOKATOLICKICH PAKISTANU

Biskupi rzymskokatolicki Pakistanu opublikowali oświadczenie, w którym stwierdzają, że żywiołowy rozkwit islamu w tym kraju nie stanowi zagrożenia dla miejscowej społeczności chrześcijańskiej. „Zarówno wyznawcy islamu, jak i chrześcijanie — czytamy w tym oświadczeniu — posiadają wspólnych wrogów: korupcję, wyzysk człowieka przez człowieka, pogoni za zyskami osiąganymi kosztem innych członków społeczeństwa skazanych na wegetację w nędzy. Zjawiska te bowiem stoją w rażącej sprzeczności z zasadami obu religii. Rozkwit islamu nie tylko nie zagraża w niczym znikomiej liczbie chrześcijan tego kraju, ale stanowi dla nich szansę poprawy bytu dzięki postępującej stabilizacji gospodarczej i politycznej” — stwierdzają w oświadczeniu biskupi.

Oświadczenie powyższe ma cechy raczej pobożnego życzenia, niż stwierdzenia aktualnego stanu faktycznego. Czyżby w ciągu kilkunastu lat, kraj ten, znany z fanatyzmu religijnego, zdołał zmienić stosunek do chrześcijan? Jak wiadomo, sytuacja chrześcijan w krajach w większości muzułmańskich, np. Turcja, Iran nie jest lepsza

EWANGELIZACJA KOŚCIOŁA EWANGELICKO- AUGSBURSKIEGO

Ewangelizacja diecezjalna dla wiernych diecezji mazurskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego odbyła się w Sorkwicach k. Mrągowa. Przygotowana ona została staraniem Diecezjalnej i Synodalnej Komisji Ewangelizacyjno-Misyjnej. Podczas nabożeństwa rozpoczynającego ewangelizację odbyło się wprowadzenie w urząd poprzez modlitwę Diecezjalnej Rady Młodzieży oraz duszpasterza młodzieżowego diecezji mazurskiej ks. R. Bażanowskiego. Wprowadzenia dokonał przewodniczący Synodalnej Komisji Młodzieżowej ks. konsenior J. Walter. W czasie nabożeństwa wystąpiły chóry z Nidzicy i Sorkwit oraz zespoły z Rynu i Skoczowa. Trwającą cztery dni ewangelizację prowadzili oraz wykłady głosili: senior diecezji mazurskiej ks. P. Kubiczek, ks. kons. T. Terlik, ks. kons. J. Walter, ks. dr. A. Jagucki oraz ewangeliści P. Szklorz i J. Śliwka. Ewangelizację zakończyło nabożeństwo. Jednym z współcelebrujących był ks. W. Pirla, proboszcz ewangelicko-augsburskiej parafii w Sorkwicach.

KOŚCIOŁY



KRAKÓW GOŚCIŁ UCZESTNIKÓW MIĘDZYNARODOWEJ KONFERENCJI BISKUPÓW STAROKATOLICKICH

Jak już informowaliśmy w poprzednich numerach „Rodziny”, w dniach od 16 do 20 lipca br. odbyła się w Krakowie kolejna sesja Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej. Było to pierwsze tego rodzaju spotkanie biskupów starokatolickich w naszym kraju.

Poza obradami biskupi zwiedzili parafie Kościoła Polskokatolickiego i wzięli udział w wielu doniosłych uroczystościach kościelnych. Ważnym wydarzeniem było ogłoszenie przez uczestników konferencji, w czasie ich pobytu na terenie byłego hitlerowskiego obozu zagłady w Oświęcimiu-Brzezince, apelu biskupów starokatolickich do rządów, mężów stanu, wszystkich Kościołów, kapłanów i chrześcijan. Apel ten zamieściliśmy w „Rodzinie” nr 35 (993) z dnia 2 września br.

Biskupi starokatolicy podczas swego pobytu w Polsce odbyli wiele ciekawych spotkań. m.in. złożyli wizytę pre-





zydentowi miasta Krakowa, którą to funkcję pełni obecnie kobieta (patrz zdjęcia str. 9).

26 lipca był ostatnim dniem pobytu biskupów starokatolickich na polskiej ziemi. Z tej okazji przewodniczący Konferencji — Arcybiskup Utrechtu Marinus Kok udzielił wywiadu dziennikarzom Polskiej Agencji Prasowej. Nawiązując do swej poprzedniej wizyty, którą złożył przed 7 laty, arcybiskup M. Kok zaakcentował wielkie uznanie dla rozwoju różnych dziedzin życia naszego kraju, jak i zmian w życiu codziennym obywateli. „Sądzę — powiedział — że możecie być dumni z tego, co osiągnęliście w ciągu 35-lecia. Wasz kraj był o wiele bardziej zniszczony niż Holandia, a jednak nigdzie nie widać już śladów tej strasznej wojny”.

Nawiązując do słów apelu z Oświęcimia, arcybiskup M. Kok stwierdził: Lękiem napawa to wszystko, co przygotowuje człowiek dla zniszczenia i zagłady. Naszym chrześcijańskim obowiązkiem jest wyętkowanie wszystkich sił w służbie pokoju i sprawiedliwości na świecie, aby już nigdy nie było wojen, i aby ludzie nie czynili sobie nawzajem krzywdy: aby już nigdy nie było drugiego Oświęcimia.

Do podjętego apelu nawiązali również: Pierwszy Biskup Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA, Kanadzie i Brazylii — Franciszek Rowiński oraz ordynariusz

tego Kościoła w Kanadzie — biskup Józef Niemiński. Stwierdzili oni, że pokój jest koniecznością naszego życia we współczesnym świecie; od tego zależy życie nasze i życie przyszłych pokoleń.

Bez względu na różnorodność stanowisk i światopoglądu — podkreślił biskup Fr. Rowiński — wszystkie drogi muszą prowadzić ludzi do celu, którym jest trwały pokój, dobra wola, sprawiedliwość, równość i braterstwo wszystkich ludów świata.

Obaj biskupi mówili również o działalności swego Kościoła wśród środowisk polonijnych Ameryki Północnej. Polski Narodowy Kościół Katolicki skupia ponad 200 tys. wyznawców, prowadzi ożywioną działalność kulturalną i oświatową, wydawniczą, organizuje życie społeczne. Nasi Rodacy — pozostając dobrymi obywatelami amerykańskimi i kanadyjskimi — związani są licznymi związkami uczuciowymi ze swą starą Ojczyzną.

W czasie pobytu biskupów starokatolickich w Krakowie odprawiane były nabożeństwa w świątyni polskokatolickiej, przy ul. Friedleina (patrz zdjęcia str. 8).

O dalszych spotkaniach i wizytach biskupów starokatolickich, które wypełniły ich bogaty program pobytu w naszym kraju, będziemy informować w następnych numerach „Rodziny”.



Do światowej literatury należą z pewnością również dwa eposy: „Iliada” i „Odyseja” narodowego poety świata hellenistycznego Homera. Utwory te powstały na gruncie kultury jońskiej w Azji Mniejszej — „Iliada” około 800 roku, a „Odyseja” około 750 r. przed narodzeniem Chrystusa.

Epizody, które były treścią krótkich pieśni powstałych przed Homerem, zostały w jego poematach po raz pierwszy ujęte w artystycznie eksponowaną całość. Treść „Iliady”, która liczy ponad 15.000 wierszy, a składa się z 24 ksiąg (na które została podzielona w późniejszym czasie), stanowią dzieje ostatnich 49 dni w dziesiątym roku wojny Achajów z Trojanami i ich królem Priamem, wywołanej porwaniem Heleny przez trojańskiego królewicza Parysa. Epopeja nie opiewa więc całej wojny, ani jej najważniejszego momentu, jakim był upadek Troi, lecz tylko jeden z epizodów — gniew Achillesa i skutki tego gniewu.

Treścią „Odysei”, znacznie mniejszej od

Byłem w Troi (1)

Jak doszło do odkrycia Troi?

„Iliady”, gdyż liczącej ponad 12.000 wierszy zawartych również w 24 księgach (podział ten jest podziałem też późniejszego okresu), jest opowieść o dziesięcioletniej tułaczce i przygodach Odyseusza, króla Itaki — męża Penelopy — powracającego z wyprawy trojańskiej. Akcja utworu zawarta jest w ramach zaledwie 40 dni. Społeczeństwu polskiemu epizody te znane są z filmu telewizyjnego pt. „Odyseja”. Odyseja jest przemyślanym uzupełnieniem „Iliady”. Utwory te są dziełami jednego poety, napisanymi w różnych okresach jego życia. Autor „Iliady” i „Odysei” jest powszechnie uznawany za największego poetę epickiego wszystkich czasów. Autor maluje w tych dziełach całą galerię prostych i wyrazistych postaci, które rzadko charakteryzuje wprost od siebie, lecz najczęściej każe nam je poznać z ich własnych słów i czynów, lub z głosów innych ludzi. Od momentu powstania tych dwu arcydzieł zaczyna się okres literatury greckiej. Te epopeje wywarły ogromny wpływ na ogólny charakter kultury greckiej. Grecy widzieli w nich skarbnicę wszelkiej mądrości, ideał wszystkiego, co najpiękniejsze w poezji. Utwory te kształtowały pojęcia religijne i społeczne Greków oraz dawały podniety do twórczości artystycznej innym poetom czy malarzom. Na tych eposach opierali swą twórczość tacy poeci, jak: P. M. Wergiliusz (70—19 przed Chr.) najwybitniejszy epik rzymski, swą epopeję narodową „Eneidę” wzorował na „Iliadzie” i „Odysei” Homera. William Szekspir (1564—1616), angielski poeta i dramaturg — „Troilus” i „Krasylę”, a także rodzimi nasi poeci — Jan Kochanowski (1530—1584) „Odprawę posłów greckich” (z przyrównaniem Polski do upadającej Troi). Stanisław Wyspiański (1869—1907) dramaturg, poeta, malarz, grafik („Ilustracje do Iliady”, „Powrót Odysa”).

Odkopywaniem Troi zajął się niemiecki archeolog — amator Heinrich Schliemann (1822—90). Gdy H. Schliemann jako młodzieniec przeczytał „Iliadę” Homera, wtedy uradowany powiedział do swego ojca pastora: „Ojciec, autor historii musiał chyba Troję widzieć na własne oczy, inaczej nie umiałby jej tak przedstawić. Mylisz się — odpowiada trzeźwo ojciec z pobłażliwym uśmiechem — to obraz wymyślony. Wtedy Henryk dalej pyta — A czy Troja miała takie same potężne mury, jak na tym obrazku? Tak — odpowiedział ojciec: — No, to niemożliwe, żeby tak mocne mury zniknęły bez śladu, jak-żeś mi to opowiadał. Na pewno zachowały się jeszcze szczątki pod warstwą gruzów i ziemi naniesionej przez wieki. Ojciec oczywiście przeczył temu stanowczo, lecz kiedy mały uparciuszek nie dawał za wygraną i wytrwale utrzymywał, że resztki Troi istnieje-



ją na pewno i on je kiedyś odkopie — ojciec dla świętego spokoju godził się na wszystko. Naturalnie „na niby”. Ale dla Henryka nie były to sprawy „na niby”. Była to uparta myśl, trawiąca ustawicznie chłopaka. Towarzystwom zabaw wciąż opowiadał o Troi” (wynotowałem z książki „Odkrycie Troi i świata Homera”, I. Stocka, Lwów 1935, str. 10—11).

Lata upływały, ale myśl o odkopaniu Troi nie ustępowała, do prac odkrywczych nie mógł przystąpić, gdyż jako syn zwykłego pastora był za biedny. Jednak H. Schliemann już jako dziecko postanowił odnaleźć zagubioną w „nicości” Troję, postanowił wskrzesić świat Homera, który nie mógł być fikcją. Marzył o poszukiwaniu Troi, nawet wtedy, gdy głodował, nie przestawał o tym marzyć. Jednak swoje plany, o których marzył w dzieciństwie, mógł zrealizować dopiero po — z górą czterdziestu — latach burzliwego życia.

W kwietniu 1870 roku podjął H. Schliemann pierwsze, rekonesansowe niejako badania w stolicy Troady, tj. Troi. Troada to nazwa prowincji nad cieśniną Dardanele, gdzie Europa łączy się z Azją. Nazwa prowincji Troada została utworzona od imienia króla Troi, który nosił imię Troas. Rozpoczęła się więc dla H. Schliemanna największa i najpiękniejsza przygoda w jego życiu.

Wreszcie H. Schliemann stanął w Troadzie. W kraju, gdzie była — albo nie była — Troja króla Priama i poety Homera, gdzie rozgrywała się — albo nie rozgrywała się — wojna, uwieczniona nieśmiertelną poezją. Koło wsi Banarbaszi H. Schliemann zwrócił uwagę na dwa wzgórza: Balidag i Hisarlik, o które toczył się spór, że mogą kryć w sobie szczątki starożytności trojańskich. Wzgórza te wyrastały z wapiennej wyżyny między Abydos i Sigieion (dziś Yeni Szehir), panującej od azjatyckiej strony nad cieśniną, dziś nazywaną Dardanelami, a za helleńskich czasów Hellespontem, ujęte w widły małej rzeki Simois (Dumgrek-su) i nieco większej Skamandos (Kuczuk Menderes). Założyciele Troi zbudowali ją tak, aby móc pilnować cieśniny i pobierać opłaty od statków przepływających przez Hellespont z Morza Egejskiego na Morze Czarne i odwrotnie.

Ponieważ H. Schliemann znał doskonale „Iliadę” i przemyślał każde zdanie Homera, dlatego też, wbrew wszelkim innym sugestiom, na podstawie dokładnej analizy tekstu doszedł, że Troja mogła stać tylko i wyłącznie na Hisarliku, nigdzie indziej. Podczas prowadzonych tam wykopalisk znajdował różnego rodzaju skorupki, a nawet i mury. Ale H. Schliemann żył nadzieją, że odkryje zaginione miasto, a nie rupiecie i odpadki, że

ma olśnić cały świat, a nie jedynie czytelników przyczynków naukowych.

Dnia 14 czerwca 1873 roku H. Schliemann z żoną (Greczynką z Aten), która była gorącą wielbicelką Homera, odkryli kryjówkę w murze i z niej zaczęli wyciągać różne przedmioty wojskowe i cywilne, takie jak: miedziane tarcze, talerze, kotły, topory, ryłce, sztylety, noże, naramienniki i nauszники, puchary z miedzi, wazy i czary ze srebra, kielichy, krużę z bursztynu i wielką srebrną wazę, którą ktoś w pośpiechu napełnił kosztownościami. Przed oczyma Schliemannów zabłysły złote obrączki, pierścienie, brosze, spinki, bransolety, kolczyki... Samych kolczyków złotych było 56 i mnóstwo drobniaków ze złota. Zależały wśród łupów dwa diadymy: Mały Diadem i Wielki Diadem, ozdoba królewska, którą nosiła Helena.

A więc Schliemann odkrył skarb z czasów legendy trojańskiej. Był to skarb Priama, króla Troi. Homer mówił prawdę.

„Skarb Priama” przemycili Schliemannowie w całości do Grecji. Dnia 8 lipca 1890 r. jeszcze raz uśmiechnęło się do odkrywców szczęście, odnaleźli nowy skarb, nie

dający się wprawdzie porównać ze „skarbem Priama”, ale jednak zasobny w cenne przedmioty, jak 4 wspaniałe topory z nefrytu i lapis lazuli (kamień lazuruowy).

Badania archeologiczne Schliemannowie prowadzili na wzgórzu Hisarlik od 1870 do 1882 r., a więc 12 lat, i tam odkryli ruiny miasta. Miasto odkryte na Hisarliku to Ilion, czyli Troja Homera.

Rozpoczęte przez Schliemana prace wykopaliskowe kontynuowali inni. A jakie były losy odkrytych skarbow? Część została przekazana do muzeum w Istambule (Turcja), ale najcenniejsze skarby zostały złożone do muzeum w Berlinie. Tam w lutym 1945 roku, podczas bombardowania, zbiory Schliemanna uległy po części zniszczeniu, po części rozproszeniu. Przepadł bezcenny Wielki Diadem, przepadł i Mały Diadem, przepadły wspaniałe misy i puchary ze złota, naramienniki i pierścienie. Po wojnie usiłowano odzyskać zaginione skarby Priama. Odnaleziono jednak tylko część dawnych zbiorów, które znowu znajdują się w muzeum w Berlinie.

(cdn.)

KS. STANISŁAWA MUCHEWICZ

UWAGA CZYTELNICY!

W Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej można zakupić:

- Ideologia Społeczna Nowego Testamentu, bp Maksymilian Rode, tom I — Idee Polityczne i Gospodarcze — cena 50 zł; tom II — Idee Społeczne — cena 50 zł; tom III — Instytucje Społeczne, Konkordancja — cena 60 zł.

Zamówienia należy kierować pod adresem: Administracja ChAT, ul. Miodowa 21, 00-246 Warszawa. Przesyłka następuje za zaliczeniem pocztowym (należność płatna przy odbiorze).

Z życia Polonii na całym świecie

STANY ZJEDNOCZONE

Znany przemysłowiec i działacz polonijny Edward Piszek kontynuuje swą pożyteczną działalność. Przebywając niedawno w Polsce zadeklarował on na przyjęciu w Warszawie u Przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jabłońskiego — swą pomoc na rzecz rekonstrukcji Krakowa. Nowy dar Piszka stanowi unikalną aparaturę badawczą w postaci zespołu kamer telewizyjnych. Przyrząd ten stwarza możliwość badania starych murów bez wykonywania pracochłonnych, drogich i niszczących w pewnym stopniu substancje zabytkowych budowli, tzw. odkuwek.

Przewodniczący Rady Państwa podziękował Edwardowi Piszce, podkreślił też głębokie więzi łączące Polonię z ojczystym krajem, jakim Polonia daje wyraz w postaci wnoszenia materialnego wkładu w ogólnonarodowe społeczne przedsięwzięcia.

Znana organizacja polonijna pn. Zjednoczenie Polsko-Narodowe, licząca w Brooklynie ponad 25 tysięcy członków, nadesłała telegram na piąty Zjazd Towarzystwa „Polonia” z życzeniami owocnych obrad.

Towarzystwo imienia Kazimierza Pułaskiego w El Paso, w stanie Texas, przekazało 500 dolarów Uniwersytetowi Texas, w celu nabycia książek naukowych o Polsce.

Oddział Fundacji Kościuszkowskiej w Nowej Anglii otrzymał 40 tysięcy dolarów od stanowego Departamentu Zdrowia i Oświaty na przygotowanie książki o historii kultury polskiej, zorganizowanie wystawy o Polsce i opracowanie broszur na tematy polskie.

Tygodnik polonijny „Post-Eagle” — wydawany w języku angielskim — donosi, że stacja telewizyjna BBC szykuje nowy antypolski program. Głównym bohaterem tego programu ma być policjant polskiego pochodzenia. „Przygody” policjanta mają być ustawione w taki sposób, aby wzbudzić antypolskie uczucia. Czasopismo nawołuje Polonię do czujności.

Waszyngtońska Izba Reprezentantów liczy obecnie 10 kongresmenów polskiego pochodzenia. Ostatnim z nich jest Don Albosta z Saginaw, Michigan. Pozostali kongresmani to: Dan Rostenkowski, Edward Derwiński i John G. Fary z Chicago, John Dingell, Lucjan Nedzi i Dawid Bonior z Detroit, Klemens Zabłocki z Milwaukee, Henry Nowak z Buffalo, N.Y., Barbara Mikulska z Baltimore. Jedynym senatorem polskiego pochodzenia jest Edmund Muskie.

Znane czasopismo polonijne „Dziennik Polski” obchodziło niedawno bardzo uroczyste 75-lecie swego istnienia.

Tydzień Kultury Polskiej odbył się w Stamford, w stanie Connecticut. Na wspomniany tydzień złożyły się m.in. wystawy polskiej sztuki ludowej i malarstwa, uroczystości pod pomnikiem Kościuszki, akademie pod hasłem „Korczak i dzieci”, a także wystawy książek Korczaka z fotografiami dzieci w Polsce. Polsko-Amerykańska komisja przy Uniwersytecie w Cleveland zorganizowała dyskusję publiczną na temat książki prof. Franka Muchy pt. *Polacy w Ameryce*.

W Detroit opublikowano ostatnio interesujące dane dotyczące nauki języków obcych w szkołach publicznych metropolii detroickiej. Stwierdzono spadek nauczania języków obcych w szkołach detroickich, a wzrost w okolicznych miasteczkach. Zwraca też uwagę obniżenie częstotliwości nauczania języków obcych na uniwersytetach i kolegach stanu Michigan. Obecnie w żadnej publicznej szkole w Detroit nie jest wykładany język polski, a tylko w minimalnym zakresie — w trzech szkołach parafialnych.

FRANCJA

W Corvin zmarł wieloletni prezes Związku Sokółów Polskich we Francji, Leon Słojewski. Na jego pogrzeb przywioły poczty sztandarowe gniazd sokolich oraz polonijnych organizacji kombatanckich. Przemówienie — podkreślające zasługi zmarłego — wygłosił obecny prezes Związku Sokółów — Brunon Belka.

Leon Słojewski występował za współpracą z Polską.

Z okazji trwających w Tuluzie tzw. Dni Nauki Polskiej, w której udział wzięli naukowcy Politechniki Gdańskiej, w miejscowej Szkole Sztuk Pięknych otwarto wystawę pt. „Nauka i kultura we Współczesnej Polsce”. Wystawę zorganizowało działające w Tuluzie Polskie Stowarzyszenie Kulturalne przy pomocy konsulatu PRL w Lyonie i sekcji polskiej języków słowiańskich Uniwersytetu Miralle w Tuluzie.



Solistki znanego i lubianego zespołu „Pieśni i Tańca „Śląsk”

BELGIA

Ukazał się pierwszy numer kulturalno-społecznego kwartalnika Polonii belgijskiej, noszącego tytuł „Nasz Głos”. Komitet Redakcyjny kwartalnika zapewnia w pierwszym numerze, że „Nasz Głos” będzie służył sprawie Polonii belgijskiej i jej związkom, z krajem. Pismo zamierza przyczynić się do umocnienia przyjaźni między Polską a Belgią.

Zespół „Pieniny” w Massmechelen obchodził uroczyste 5-lecie swego istnienia. Liczy on obecnie około 50 członków. Mimo stosunkowo krótkiego czasu istnienia, zespół „Pieniny” występował już ponad 200 razy zarówno w Belgii, jak i w Polsce. Głównym inicjatorem pracy zespołu jest znany działacz polonijny Ryszard Krakowiński wraz z małżonką Heleną.

WIELKA BRYTANIA

Zmarł tam niedawno znany działacz Polonii brytyjskiej Michał Lang. Służył on w czasie drugiej wojny światowej w siłach zbrojnych na Zachodzie. Po zakończeniu wojny Lang rozpoczął walkę o pozyskanie Polonii brytyjskiej dla współpracy z krajem. Stworzył i kierował przez dłuższy czas organizacją „Odra-Nysa”, która odegrała pokaźną rolę w Anglii.

Michał Lang pochowany został w Warszawie na Cmentarzu Powązkowskim.

BRAZYLIA

W Kurytybie uroczyste obchodzono 81 rocznicę założenia Towarzystwa Uniao Juventes. Jest to jedna z najstarszych organizacji polonijnych w Brazylii. Towarzystwo prowadzi i prowadzi nadal rozległą działalność kulturalno-oświatową. Na uroczystości był obecny ambasador PRL Jan Kinasta.

AUSTRALIA

Wśród liczącej około 100.000 osób australijskiej Polonii podejmowane są liczne próby zinstytucjonalizowania studiów nad jej 200-letnią historią. Badaniami historycznymi, których efektem jest szereg opublikowanych prac, zajmowało się między innymi Archiwum Polonii Australijskiej, założone w 1952 roku w Melbourne, a w dziesięć lat później powstało w Adelaidzie działające do dziś Polskie Towarzystwo Historyczne. W roku 1973 powołano w Melbourne do życia Australia Felix Literary Club, popularyzujący osiągnięcia wybitnych Polaków na tym kontynencie. Ostatnio zaś powstało Studium Historii Polonii Australijskiej.

ARGENTYNA

Od 30 lat istnieje w Argentynie Towarzystwo Śpiewacze im. Fryderyka Chopina, zwane popularnie „Chórem Chopina”. W repertuarze tego chóru jest około 200 pieśni — głównie polskich. Towarzystwo Śpiewacze odniosło wiele sukcesów, m.in. zdobyło I miejsce (w silnej konkurencji 40 zespołów argentyńskich) na festiwalu artystycznym w 1961 roku. Chór występuje w czasie najważniejszych uroczystości narodowych i kościelnych, często też zapraszany jest do telewizji argentyńskiej. Zespół nagrał już 4 płyty.

HENRYK HORODECKI



Straszliwą chorobę — dżumę nazywano w dawnych wiekach morem, albo też morowym powietrzem, czarną śmiercią. Szerzyła się gwałtownie najpierw w Azji, a potem w całej Europie. Panowała przez parę stuleci w postaci epidemii obejmujących całe kraje. Historycy obliczają, że w średniowieczu zmarła z powodu dżumy blisko połowa ówczesnej ludności Europy. A jak było w Polsce?

Początki wieku XVII nie były pomyślne dla naszego kraju. Wieloletnie wojny zubożyły ludność. Szczególnie krwawe były rozprawy z Turkami. Ilość zabitych ocenia się w tym czasie na dziesiątki tysięcy. Natabene koni i wielbłądów padło blisko sto tysięcy. Ciał żołnierzy nikt nie grzebał. I tak po klęsce pod Cecorą zaczęła się szerzyć zaraza, szybko przechodząca w głąb kraju i dziesiątkująca ludność.

Wiadomość o morowym powietrzu przesłano do króla. Zygmunt III wydaje rozkaz przygotowania stolicy do walki z zarazą. W Warszawie mianuje się specjalnego „burmistrza powietrznego”, który ma przygotować miasto do walki z morem. Zostaje nim wójt warszawski Łukasz Drewno.

Wiadomości o tym przekazał potomnym sam pan „burmistrz powietrzny”, który opisał swoje postępowanie w walce z zarazą i pozostawił rejestr zmarłych z powodu dżumy w latach 1624/25. Oczywiście, trzeba pamiętać, że wówczas nie wiadano o istnieniu zarazków chorobotwórczych i nie miano skutecznych leków.

Pierwsze zarządzenia wydane przez pana burmistrza miały na celu zapobieżenie przedostania się morowego powietrza do miasta. Postanowiono otoczyć miasto wałem ziemnym. Budowę tego wału rozpoczęto już zresztą wcześniej, w roku 1620, zaraz po klęsce pod Cecorą, bojąc się najazdu tureckiego. Wał zbudowany był z ziemi i chrustu. Posiadł on tylko trzy wejścia. Równocześnie z budową wału burmistrz zarządził ogólne porządki w mieście. Oczyszczano piwnice, strychy, sklepy, ulice. Nie była to chyba łatwa praca, skoro nawet za wysokie wynagrodzenie trudno było znaleźć chętnych. Ostatecznie zatrudniono „kajdaniaków” (więźniów), którym płacono dziennie trzy grosze polskie.

Nad brzegami Wisły i na wyspie wiślanej (zarządzeniem burmistrza) pobudowano specjalne domki dla chorych, grabarzy i kuchnie dla przyszłych mieszkańców. Śpieszono się z tymi pracami bardzo, gdyż — jak pisze w swych wspomnieniach Łukasz Drewno — „codziennie

po sześć nowych domków stawiano”. Wokół przyszedłego osiedla ustawiono warty i postawiono parę szubienic, które miały ostrzegać tych, którzy by śmieli kordon sanitarny przekroczyć.

Wreszcie burmistrz powołał specjalnych strażników, których nazywano „wyganiaczami”. Ubrani byli oni w czerwone i niebieskie stroje z wyszywanym na piersiach dużym czarnym krzyżem. Obowiązkiem ich było przymusowe wysiedlanie z miasta „niechlujnej ludności”. Jakie kryteria były stosowane dla określenia „niechlujności”? — trudno powiedzieć, gdyż pan burmistrz tego nie zapisał.

Spodziewając się, iż rozszerzenie się choroby i ogólny niepokój w mieście sprzyjać może rozbojom i gwałtom, burmistrz sprowadził do Warszawy kilku katów z innych miast. Tak przygotowana stolica czekała z obawą na nadejście moru. Jakoś jednak początkowo zaraza omijała miasto. Chorowali już ludzie w Warce, marli pierwsi zadżumieni we wsi Praga (na prawym brzegu Wisły), a w Warszawie nikt jeszcze nie zachorował. Rajcowie warszawscy uznali to za specjalną łaskę Opatrzności; wdzięczni więc ofiarowali kościołowi św. Jana lampę z czystego

Z dawnych lat

SZEDŁ MÓR...

srebra oraz 200 złotych polskich i postanowili, jak pisze Łukasz Drewno, po wsze czasy pod karą ekskomuniki, „aby burmistrzowie i rajcy w każdy rok składali ofiarę w wysokości 12 złotych polskich od każdego”.

Jednak zaraza dotarła w pierwszych dniach października 1624 roku w mury miasta. Do jednych z pierwszych ofiar zarazy należała córka „burmistrza powietrznego”, jej mąż i troje dzieci. Mór krążył po Warszawie. Wkrótce zabrakło miejsca w uprzednio przygotowanych domkach dla chorych. Domy dotknięte dżumą oznaczano czarnym krzyżem i stawiano przed nimi strażę, nikogo nie dopuszczając do chorych, prócz grabarzy.

W odciętym mieście zaczął panować głód. Dowozu żywności prawie nie było. Wzrosły więc ogromnie ceny. Korzec żyta, jak to skrupulatnie zapisał burmistrz, kosztował 4 zł p, a cwiartka cieleca 1 zł p. 15 groszy. Dodać tu należy, że miesięczny zarobek dziesiętnika dozorującego grabarzy, stosunkowo dobrze opłacanego, wynosił 4 złote polskie.

Do lekarstw stosowanych w czasie zarazy, które w swych wspomnieniach burmistrz zapisał, należały takie środki, jak: kminek, kruszyna, boraks, szafran, kwiat bzu i cynamon. Zdaniem burmistrza leki te w wielu wypadkach pomogły (?).

Próbowano także „rozpedzać” morowe powietrze. W tym celu spalono 552 funty prochu. Niestety, choroba docierała wszędzie. Ofiarami jej padali biedni i bogaci. Na dworze królewskim zmarli między innymi: lekarz nadworny króla, muzyk, paszтетnik i złotnik królewski.

Styczeń roku 1625 był wyjątkowo mroźny, co niewątpliwie wpłynęło na zmniejszenie przypadków zachorowań. Epidemia powoli wygasła. Ogółem zaraza zabrała blisko dwudziestą część mieszkańców Warszawy. Na ówczesne czasy była to niewielka śmiertelność. W dużej mierze przyczynił się do tego „burmistrz powietrzny” — pan Łukasz Drewno, swymi rygorystycznymi zarządzeniami.

Aforyzmy wschodnie

ARABSKIE

Jedną ręką wziąć dwie dynie,
choćbyś chciał, nie możesz —
więc i siebie to ominie,
byś w ten sposób wziął dwie dynie.

Spróbuj! Niech od razu zginie
chęć twa nieostrożna;
jedną ręką wziąć dwie dynie
naprawdę nie można.

Gdyby koty skrzydła miały,
ptaków by nie było.
Wyginałby ród ich cały,
gdyby koty skrzydła miały.

Lecz przewidział los wspaniały
tę sprawę niemiłą.
Gdyby koty skrzydła miały —
ptaków by nie było.

Kto na własnym miejscu siada,
nikt mu wstać nie każe.
Uszanuje go gromada,
kto na własnym miejscu siada.

Dobra bowiem to zasada
i z rozsądkiem w parze;
kto na własnym miejscu siada,
nikt mu wstać nie każe.

Nie znałeś mnie w biedzie,
nie znam cię w dostatku.
Gdy mnie dziś się wiedzie —
Nie znałeś mnie w biedzie.

Daktyl po obiedzie
nie smakuje, bratku.
Nie chciałeś znać w biedzie,
nie znam cię w dostatku.

Kto się wilka boi,
owcy nie ustrzeże.
Wciąż mu się coś roi,
gdy się wilka boi.

Strach obawę zdwoi
i rozum odbierze.
Kto się wilka boi,
owcy nie ustrzeże.

Nie ma szczęścia na straganie,
kupić się go nie da,
na bazarze nie dostaniesz,
nie ma szczęścia na straganie.

Nadaremne jest szukanie,
kto je strwonil — bieda!
Nie ma szczęścia na straganie,
kupić się go nie da!

wybrała: A.M.

A.M.

W 40 rocznicę śmierci Witkacego

Stanisław Ignacy Witkiewicz, znany pod pseudonimem Witkacy, był myślicielem, który wywarł duży wpływ na kształt współczesnej kultury polskiej. Wielostronnie utalentowany, filozof, pisarz i malarz, głęboko przeżywający kryzys klasycznej tradycji kulturalnej — był niewątpliwie prekursorem jednego z nurtów literatury współczesnej. Ponieważ 18 września br. obchodzimy 40 rocznicę śmierci Witkacego, jest to okazja, aby przedstawić naszym Czytelnikom postać tego intelektualisty o renesansowej rozległości zainteresowań.

Witkiewicz urodził się 24 lutego 1885 roku w Warszawie. Był synem znanego malarza, krytyka i prozaika Stanisława Witkiewicza, który miał duży wpływ na jego wychowanie. W roku 1903 zdał egzamin dojrzałości we Lwowie, a następnie przeniósł się do Krakowa, gdzie odbył studia w Akademii Sztuk Pięknych, w latach 1904—1910 pod kierunkiem Stanisławskiego i Mehoffera. Witkacy wielokrotnie wyjeżdżał do Włoch, Niemiec i Francji w celu pogłębienia swej wiedzy o sztuce. W roku 1914 odbył podróż do Australii, jako rysownik i fotograf w ekspedycji etnograficznej Bronisława Malinowskiego, swego przyjaciela jeszcze z lat dziecińczych.

Po wybuchu I wojny światowej Witkacy przybył, jako poddany rosyjski, do Petersburga, gdzie wstąpił do carskiej szkoły oficerskiej. Jako porucznik armii rosyjskiej brał udział w walkach frontowych i został ranny w bitwie pod Mołodcznem.

Witkacy powrócił do kraju pod koniec roku 1918 i zamieszkał z matką w Zakopanem. Od tego czasu rozwijał działalność artystyczną w wielu dziedzinach sztuki, zwłaszcza na polu dramatu, nie zaniedbując równocześnie studiów malarskich i filozoficznych. W pierwszych latach niepodległości związał się z grupą awangardy malarskiej i poetyckiej i stał się głównym teoretykiem i propagatorem kierunku artystycznego zwanego formalizmem. Witkacy pragnął realizować w praktyce swe nowatorskie założenia estetyczne i w tym celu założył w Zakopanem „Towarzystwo Teatralne”, z którego w latach 1925—1927 wyłoniła się eksperymentalna scenka awangardowa pod nazwą „Teatr Formistyczny”.

Witkiewicz zginął 18 września 1939 roku w Jeziorach na Wołyniu śmiercią samobójczą, w pełni sił artystycznych.

Najbardziej twórczy okres w działalności Witkacego przypada na lata 1918—1926. Wtedy to powstały prawie wszystkie jego komedie i dramaty (ponad trzydzieści), wtedy też wydał swe zasadnicze prace o malarstwie i teatrze. W roku 1919 opublikował książkę pt. „*Nowe formy w malarstwie i wynikające stąd nieporozumienia*”, w roku 1922 „*Szkice estetyczne*”, w roku 1923 „*Teatr. Wstęp do teorii czystej formy w teatrze*”. W pracach tych przedstawił swoją teorię sztuki nowoczesnej, w której wystąpił jako przeciwnik malarstwa przedmiotowego, odrzucając w obrazie wszystko to, co stanowi jego „treść”, co odzwierciedla świat zewnętrzny. Był „apostolem” czystej formy — abstrakcyjnej, wyzwolonej od naśladownictwa natury.



Dramaty tworzone w myśl tej koncepcji odzwierciedlały jego ogólną teorię dzieła sztuki, a jednocześnie dawały Witkacemu okazję do głoszenia jego poglądów filozoficznych i estetycznych.

Głównym tematem filozofii Witkacego, a ściślej jego historiozofii, był katastrofizm, poczucie zagrożenia jednostki we współczesnym świecie, traktowanie bytu człowieka w kategoriach tragizmu, beznadziejności, tajemnicy istnienia w świecie, który jest „pustynią bez sensu”. Tymi myślami zbliżał się Witkacy do współczesnego egzystencjalizmu, w pewnym sensie polski myśliciel był prekursorem tego kierunku jeszcze przez Heideggerem i Sartrem.

Witkacy przez cały czas swojej aktywności artystycznej zajmował się filozofią, a w latach trzydziestych zajął on naczelne miejsce wśród jego zainteresowań. Poza ogromną liczbą artykułów publikowanych zarówno w pismach codziennych, jak i w specjalistycznych wydawnictwach filozoficznych, wydał w roku 1935 książkę pt. „*Pojęcia i twierdzenia implikowane przez pojęcie Istnienia*”, zawierającą zarys oryginalnego systemu filozoficznego.

Wprawdzie sławę europejską przyniosły Witkacemu nie traktaty filozoficzne, lecz dramaty i powieści, to jednak filozofię traktował on bardzo poważnie. W utworze pt. „*Niemyte dusze*” napisał: „*Dr de Beauvoir chciał mnie uratować w pewnym sensie od samego siebie. Możliwe jest, że dobrze się dla mnie stało, iż tego w zupełności nie dokonał, ponieważ prawdopodobnie musiałbym wtedy, mając rozwiązane wszystkie węzłówiska (kompleksy), wyrzec się pracy w moich zawodach, tzn. w literaturze, malarstwie i filozofii (...)* A stwierdzić muszę, że (...) ta właśnie ostatnia praca dała mi osobiście niezmiernie wiele (niezależnie od tego, co mogła lub może dać innym i samej nauce) i (...) bez niej, mimo dość dziwnych przygód i braku nudy, uważałbym moje życie, którego — przynajmniej doślad — nie zamieniłbym z żadnym innym (nawet z życiem cesarza Pu-Ji), za jałową pustynię. Mówię tu specjalnie nie tyle o sztuce i literaturze, ile o filozofii”.

Filozofia Witkiewicza jest jedną z trzech oryginalnych filozofii, obok filozofii Romana Ingardena (fenomenologia) i Tadeusza Kotarbińskiego reizm. Inaczej konkretyzm, powstałych w tym okresie w Polsce. Autorów tych dzieliło wiele, łączyło zaś poczucie izolacji wobec środowiska filozoficznego rozwijającego w tym okresie idee empiryzmu (Łukasiewicz, Leśniewski, Tarski, Chwistek).

Wśród wielu zagadnień, którymi interesował się Witkacy znajduje się także religia, a zwłaszcza religijność w czasach bardzo odległych. W pracy pt. „*Nowe formy w malarstwie i inne pisma estetyczne*” pisał o religii w starożytnym Egipcie: „*Religia, filozofia i nauka stanowiły wtedy jedną dziedzinę zmagania się ducha ludzkiego z niedosięgniętą Tajemnicą Istnienia. Niezróżnicowana całość tych sfer była przeważnie w rękach wjałemniczonych kapłanów. Nauka była zaledwie w zarodku i mało znane siły przyrody interpretowane były jako wyraz woli istot nadprzyrodzonych i metafizyka istniała tylko w formie religijnej wiary”.*

Witkacy wiele miejsca poświęca w swoich pracach opisowi religijności na przykładzie wierzeń bliżej nieokreślonych pierwotnych klanów. W artykule pt. „*O stosunku religii do filozofii. Uczucia metafizyczne jako podstawa uczuć religijnych i rozważan filozoficznych*” Witkacy pisał, że religia pierwotna powstawała z „*przeciwstawiania się indywidualnemu reszcie Istnienia, przy czym w poczuciu tego przeciwstawienia jedność tego indywidualnego dla niego samego i jedność całości świata poza nim musiały się dla niego bezpośrednio potęgować. Tu leży właśnie źródło niepokoju metafizycznego, którego dalszymi przeróbkami są symbole danego kultu...*” Z tego zdania wynika, że religia nie powstała — zdaniem Witkacego — ze strachu i niewiedzy. Strach mógł się przekształcić w religię tylko dlatego, że niepokój powodowany doświadczeniami żywymi potęgował niepokój metafizyczny człowieka.

Witkacy w swej filozofii opowiadał się za metafizycznym wymiarem istnienia i był obrońcą sensowności uniwersalnych pytań filozoficznych. Maksymalistyczne założenia filozofii Witkacego trafnie oddaje fraszka Tadeusza Kotarbińskiego:

„Do jasnych dążąc głębin, nie mógł
trafić w sedno
Śledź pewien obdarzony naturą
wybredną.
Dokądkolwiek wędrował, zawsze
nadaremno:
Tu jasno, lecz płytko — tam głębia,
lecz ciemno”.

MAREK LEGIONOWSKI

Wiersze naszych Czytelników

Z POTRZEBY SERCA

Z potrzeby serca, z pełnią ojców wiary,
Modlitwa leci w niebotyczny skłon;
Potęgą swoją rozwiewa opary —
I rodzi w duszy przebogaty plon.

Z potrzeby serca, w mroźnej roku
porze,
Dłoń liłościwa da stworzeniom żer;
I rolnik wiernie matkę — ziemię orze.
Pieczętowiec dzierżąc nad nią ster.

Z potrzeby serca — na każdym odcinku,
Człowiek, gdzie groźna pojawi się toń,
W imię zasady wskrzeszania uczynków,
Zagrożonemu pomocną da dłoń.

LIDIA GASZTELAN
Oborniki, maj 1979

POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

SOBÓR W EFEZIE

Efez — piękne portowe miasto leżące w Małej Azji na wybrzeżu Morza Egejskiego, będące jedną z najstarszych osad ludzkich na świecie, stało się w 431 roku miejscem zjazdu biskupów całego chrześcijaństwa, przybyłych na trzeci sobór ekumeniczny. Przyczyną zwołania soboru były nowe spory religijne grożące rozbiściem jedności Kościoła. Na poprzednich soborach, odbytych w Nicei i Konstantynopolu, określono dokładnie boską i ludzką naturę Zbawiciela. Ułożone tam wyznanie wiary zobowiązywało członków Kościoła do uznania, że Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem. Docieśliwe umysły uczonych i pobożnych mężów chrześcijańskich na Wschodzie nie poprzestały na tym orzeczeniu i próbowały wyjaśnić, jak się to połączenie dwóch natur dokonało.

Dwaj wpływowi duchowni Diodor z Tarsu i Teodor z Mopswestii a za nimi patriarcha Konstantynopola Nestoriusz zaczęli głosić, że Syn Boży zamieszkał w człowieku Jezusie jak w świątyni. Stało się to w chwili, gdy za sprawą Ducha Świętego człowiek Jezus zaczął żyć w łonie swej Matki, Najświętszej Dziewicy. Wynikało z tego, że Chrystus ma nie jedną, lecz dwie osoby. Jest dwóch Chrystusów: Chrystus — człowiek i mieszkający w nim Chrystus — Bóg. Według Nestoriusza, Matka Najświętsza urodziła tylko Jezusa człowieka, dlatego nie wolno nazywać jej Bogarodzicą, a tylko przystępuje jej miano Matki Chrystusa. Nestoriusz nie zdawał sobie sprawy, jak wielki popełnia błąd. Gdyby przyjął za prawdę jego naukę, wówczas każdego człowieka, w którym Bóg zamieszkuje przez łaskę, należałoby nazywać Chrystusem.

Przeciw nestorianizmowi — tak zwimy naukę o dwóch naturach i dwóch osobach Syna Bożego, wystąpił Cyryl, patriarcha Aleksandrii. Ułożył on pismo zakończone 12 anatematyzmami, czyli 12 potępieniami błędnych, jego zdaniem, określeń teologicznych Nestoriusza. By rozstrzygnąć spór, grożący przykrymi dla Kościoła konsekwencjami, cesarz Teodozjusz II zwołał trzeci sobór powszechny do Efezu. Dlaczego do Efezu? Może dlatego, że w tym mieście dłużej czas pracował apostoł Paweł, albo z tej racji, iż według tradycji tu zakończyła swoje ziemskie życie Matka Zbawiciela, której chcieli pozbawić tytułu Bożej Rodzicielki?

Nestoriusz, chociaż przybył do Efezu, nie zjawiał się na sali obrad soboru. Ojcowie soboru potępiili błędy Nestoriusza i określili katolicką naukę o połączeniu natur boskiej i ludzkiej w jednym Synu Bożym — Jezusie Chrystusie. Sobór powszechny w Efezie orzekł: „Wierzymy, że Pan nasz Jezus Chrystus, jedyny Syn Boży, jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem złożonym z ciała i duszy rozumnej, że został zrodzony przez Ojca przed wiekami jako Bóg, a jako człowiek narodził się w ostatnich czasach z Dziewicy dla naszego zbawienia. Jest On współistotny Ojcu pod względem bóstwa



Efez — miejsce zjazdu biskupów całego chrześcijaństwa, przybyłych na trzeci sobór ekumeniczny w roku 431

i współistotny nam pod względem człowieczeństwa. Skoro nastąpiło zjednoczenie dwóch natur ze sobą, wyznajemy tylko jednego Chrystusa, jednego Syna i jednego Pana. Z powodu tego zjednoczenia wierzymy, że święta Dziewica jest Bogarodzicą”.

Sobór w Efezie nie uciszył waśni religijnych, gdyż cesarz nie zajął w tej sprawie zdecydowanego stanowiska. Dopiero pod naciskiem opinii stanął on po stronie prawowiernej, skazał patriarchę Nestoriusza na wygnanie, a jego pisma na spalanie. Zwolennicy nestorianizmu uszli do Persji, gdzie znaleźli drugą ojczyznę. Z Persji ta gałąź chrześcijaństwa rozszerzyła się na Indie, a nawet sięgnęła do Chin. Nestorianie perscy przyjęli nazwę Kościoła Chaldejskiego. Kościół Chaldejski istnieje do chwili obecnej, a na jego czele stoi patriarcha zwany katolikosem.

KSIAŻDZ LUKASZ

• PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

Dieta chorych na trzustkę

Przy przewlekłym zapaleniu trzustki, w okresie nasilenia się dolegliwości, chory musi leżeć. Ciepłe okłady stosowane na okolicę trzustki łagodzą ból. Chorzy w diecie mają ograniczony tłuszcz, wskazane jest również podawanie lekkosolnego białka i węglowodanów. Owoce i jarzyny, bogate w błonnik, lecz wzdymające: drażniące, też się ogranicza. Alkoholu nie wolno podawać pod żadną postacią.

W przypadku wystąpienia cukrzycy obowiązuje odpowiednia dieta cukrzycowa i leczenie insulina.

Pamiętajmy, że najważniejszą z metod leczenia przewlekłego zapalenia trzustki jest stosowanie odpowiedniej diety. Jeśli więc idzie o tłuszcze, to można spożywać w małych ilościach świeże masło, oliwę i słodką śmietankę. Całkowicie zabronione jest spożywanie smażonych tłuszczy, smalcu, słoniny, margaryny, tłustych sosów, majonezu, mięs pieczonych i smażonych. Można natomiast podawać choremu mięso, kurę, ryby — ale wszystko w po-

staci gotowanej. Z nabiału chory może jadać niekwaśny twarożek, chude mleko, białko kurze surowe, zupy mleczne. Z potraw mącznych — drobne kasze (manna, krakowska), kleiki owsiane, kleiki jęczmienne, pieczywo pszenne (czerstwe), sucharki, biszkopty. Z jarzyn zaś podajemy dokładnie przetarte ziemniaki, młodą marchewkę, szpinak, czarną rzodkiew (wszystko w postaci przetartej), małe ilości drobno krojonej zielonej sałaty. Z wędlin dozwolona jest tylko chuda szynka i poledwica.

Napoje — to przede wszystkim słaba herbata z cytryną; kawa zbożowa, bawarka, wody mineralne (Vichy, Zibei), chude mleko, soki owocowe.

Owoce podajemy tylko tym chorym, którzy je dobrze znoszą. Próbujemy od małych ilości dojrziałych i dokładnie przetartych owoców lub precedzanych so-

ków rozcięczonych gotowaną wodą.

W okresie rekonwalescencji dobre rezultaty daje leczenie sanatoryjne w Krynicy, Szczawnie, Polanicy i Żegiestowie.

ANNA

Kwiaty w mieszkaniu



Wszyscy lubimy kwiaty — nie tylko cięte, ozdabiające nasze pokoje w okresie lata, ale i te, które rosną w doniczkach. Rośliny zielone są elementem zdobniczym bez względu na typ i charakter naszego domu — dlatego też trzeba o nie umiejętnie zadbać. Podajemy w skrócie ogólne wskazówki odnoszące się do wszystkich roślin zielonych, rosnących w naszych mieszkaniach. Oto one:

Najważniejszą czynnością w hodowli roślin jest ich regularne podlewanie. Kifre ograniczamy w okresie zimy. Raz na tydzień należy odmyć liście wodą, używając do tego gąbki lub rozpylacza. Pamiętajmy też o zwalczaniu ukazujących się szkodników lub chorób (kwiaty, podobnie jak i ludzie, też chorują!). Ważną rzeczą jest usuwanie zeschniętych liści i spulchnianie wierzchniej warstwy ziemi. Niekiedy z roślin można nawozić, poczynając od wiosny aż do połowy lata, ale tylko na ziemię uprzednio podaną. Jeżeli w naszym mieszkaniu jest centralne ogrzewanie, pamiętajmy w zimie o trzymaniu wody na kaloryferach i o częstszym zraszaniu naszych roślin.

Kwiaty i rośliny zielone są nie tylko ozdobą, służą też człowiekowi w bardziej zasadniczy sposób — wpływają pozytywnie na jakość powietrza w mieszkaniu. Dbajmy więc o nie, bo naprawdę warto!



Rozmowy z Czytelnikami

List, który przesłał do Redakcji p. Marian K. z miejscowości Firrus k. Grudziądza, jest jeszcze jednym dowodem, że nasz tygodnik dobrze apostoluje na rzecz Kościoła ojczyźstego. Nasz Czytelnik pisze w nim bowiem między innymi:

„Na skutek lektury tygodnika „Rodzina”, od jakiegoś czasu zacząłem interesować się Kościołem Polskokatolickim. Mam jednak pewne wątpliwości. Dlatego byłbym wdzięczny za wyjaśnienie mi, jak w waszym Kościele przedstawia się sprawa sakramentów świętych. Chciałbym dowiedzieć się również, jak wygląda u Was obrzęd chrztu i małżeństwa? Tak, jak w Kościele Rzymskokatolickim, czy też może inaczej?...”

Chętnie też nawiązałem kontakt z jakąś Waszą parafią. Zdaję sobie bowiem sprawę, że przez uczestnictwo w nabożeństwach łatwiej mi przyjdzie poznać zasady wiary i liturgię Kościoła Polskokatolickiego. Mieszkam 25 km od Grudziądza. Czytałem swego czasu w „Rodzinie”, że w Poznaniu znajdują się dwie świątynie polskokatolickie, ale to bardzo daleko. Proszę więc o informację, gdzie znajduje się najbliższa mojej miejscowości parafia Kościoła Polskokatolickiego?”

Panie Marianie! Kościół nasz, jak sama nazwa wskazuje, jest Kościołem katolickim. Stąd też nie tylko uznajemy katolickie zasady wiary i moralności, ale posiadamy również katolickie sakramenty święte. Są nimi: chrzest, bierzmowanie, Eucharystia, pokuta, namaszczenie chorych, kapłaństwo i małżeństwo. One też, według nauki Kościoła, są źródłami łask, które — przez mękę i śmierć swoją — wysłużył ludziom Syn Boży, Jezus Chrystus.

Obrzędy sakramentów świętych w Kościele Polskokatolickim nie różnią się w zasadzie od obrzędów rzymskokatolickich. Tak więc ceremonia chrztu — oprócz modlitw wstępnych — zawiera: obietnice chrzcielne, wyznanie wiary, właściwy obrzęd chrztu (polanie wodą i wymówienie formuły sakramentu) oraz namaszczenie olejami świętymi. Natomiast w liturgii małżeństwa wymienić należy: wyrażenie przez narzeczonych zgody na zawarcie związku małżeńskiego (jest to zasadniczy moment sakramentu małżeństwa), błogosławieństwo i

nałożenie obrączek, przysięga małżeńska oraz końcowe błogosławieństwo.

Najbliżej miejscowości, w której Pan mieszka, znajduje się parafia polskokatolicka pod wezwaniem Imienia Jezus w Grudziądzu przy ul. Puławskiego 3/5. Tam też radziłbym udać się w którąś niedzielę w godzinach przedpołudniowych. Wtedy bowiem w naszych parafiach odprawiane są nabożeństwa. Zaś po Mszy św. będzie Pan mógł porozmawiać z księdzem proboszczem, który na pewno chętnie udzieli dalszych wyjaśnień dotyczących naszego Kościoła.

Zwraca się do nas również p. S. S. z Suwałk i pisze: „Rodzice wszczepili mi zasady wiary i wychowali mnie po katolicku. Jednak podczas pobytu poza domem rodzinnym nie potrafiłem oprzeć się wódce, która doprowadziła mnie na samo dno upadku moralnego. Utraciłem radość i ochotę do życia... Rodzice płakali nademną i modlili się w mojej inlencji. Zrozumiałem wreszcie swoje błędy i postanowiłem zawrócić ze złej drogi. Siegnąłem po Pismo św. i pod wpływem jego czytania zmieniłem zupełnie swoje życie...”

Chętnie czytam prasę katolicką, w tym również „Rodzinę”. Bardzo podobają mi się zamieszczone na łamach tego tygodnika artykuły, pisane nie tylko pięknym stylem, ale i w łatwej do zrozumienia formie. Jakby to dobrze było, gdybyśmy tworzyli jedną owczarnię... jak chciał nasz Zbawiciel”.

„Szczególny Czytelniku! Rzeczywiście. Wiele potrafią uprosić u Boga Izzy i modlitwy rodziców. Przykładem w tym względzie jest chociażby św. Monika (matka św. Augustyna), która przez wiele lat modliła się za Izami o nawrócenie syna. Pewien biskup pocieszając strapioną matkę, powiedział jej: „Nie może to być, aby syn tyłu leż miał zginąć” (Wyznania 3,12). I rzeczywiście Augustyn nawrócił się. Zapewne i w Pana wypadku łaskę powrotu do Boga wyprosiła modlitwa rodziców.”

Bardzo często lektura Pisma św. jest początkiem nawrócenia. Wspomniany już św. Augustyn przeczytałszy napomnienie Apostoła, zawarte w słowach: „Postępujmy przystojnie jak za dnia, nie w biesiadach i pijaństwie, nie

w rozpustach i rozwiązłości” (Rz 13,13), postanowił odmienić swoje życie. Bowiem według nauki Objawionej: „Całe Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowania w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany” (2 Tm 3,16—17).

Dziękuję za słowa uznania skierowane pod adresem naszego tygodnika. Równocześnie komunikuję, że Kościół Polskokatolicki pragnie zjednoczenia chrześcijaństwa, o czym świadczy najlepiej jego zaangażowanie w działalności ekumenicznej. O to

zjednoczenie gorąco się modlimy, nad tym obradują — wespół z przedstawicielami innych Kościołów chrześcijańskich — nasi teologowie. Jednak w ciągu wieków pomiędzy poszczególnymi Kościołami powstały zbyt wielkie różnice oraz zbyt silne uprzedzenia, by można je było usunąć w ciągu kilku dziesięcioleci. Na pewno jednak nadejdzie czas, kiedy stanie jedna owczarnia, której sam Chrystus będzie najwyższym pasterzem. Stanie się to jednak wtedy, kiedy Bóg zechce.

Naszych Czytelników serdecznie w Panu pozdrawiam

DUSZPASTERZ

CZY ISTNIAŁA ATLANTYDA?

O Atlantydzie, której sława przetrwała aż do naszych czasów, napisał po raz pierwszy grecki filozof Platon, żyjący w IV wieku p.n.e. Według jego obliczeń ląd ten leżał za cieśniną Gibraltaru „na zachód od ... słupów Herkulesa”. Platon uważał, że „było to serce wielkiego i potężnego imperium”. Wznosić się tu miało wspaniałe miasto otoczone siecią kanałów prowadzących do oceanu. Główną budowlą miasta była piękna świątynia wzniesiona ku czci boga Posejdana, najwyższego władcy Atlantidy, „który pozostawał niedostępny za swym ogrodzeniem ze złota”. Świątynia pokryta była z zewnątrz złotem, a jej wieżyczki były ze srebra ... Wewnątrz — sufit był z kości słoniowej, bogato inkrustowanej złotem, srebrem i orichalcum (metal dziś nieznaną); wszystkie inne części ścian, kolumny i podłogi pokryte były orichalcum. „W świątyni znajdowały się posągi ze złota: był tym posąg samego boga, stojącego na rydwanie zaprzęgniętym w sześć skrzydlatych koni, tak ogromny, że postać boga dotykała głowy sufitu. Statua ta otoczona była przez sto Nereid jadących na grzbietach delfinów... A na zewnątrz, wokół świątyni, znajdowały się posągi ze złota ... i inne wspaniałe dary złożone tu przez królów, różne osobistości z tego miasta oraz z wielu innych miast, nad którymi Atlantydzi dzierżyli władzę... i były jeszcze inne podobne pałace, odpowiadające potędze królestwa i wspaniałości świątyni”.

Nie tylko to bajkowe miasto, lecz i cały ląd był istnym rajem. „Była tam obfitość drewna dla ciosów do ich pracy i mnóstwo oswojonego i dzikiego zwierza. Poza tym było tam wiele słońca i było dość żywności dla zwierząt różnego rodzaju, zarówno dla tych, które żyły w jeziorach i bagnach, w rzekach, jak i dla tych, które żyły w górach i na równinach ... Również wszelkie wonne rośliny, jakie tylko istnieją na ziemi, i czy to korzenie, czy ziola, czy drzewa, czy też pełne skapujących soków kwiaty i owoce, kwitły tu i rozwijały się ... a owoce o twardych łupinach dostarczały napoju, strawy i oliwy do namaszczenia ... i było tam wszystko, co w słońcu rozdziło się na tej cudownej wyspie w ogromnej obfitości”.

Platon mówi dalej, że mieszkańcy Atlantidy cieszyli się tym wiecznym dobrobytem „dotąd, dopóki tkwiła w nich boska natura, dopóki posłuszni byli prawom boskim”. Lecz, jak to zwykle bywa, gdy ludzie osiągną tak idylliczny stan, Atlantydzi obrośli w dobrobyt i stali się chciwi. „Śmiertelna domieszka” osłabiła ich dzielność i doprowadziła do wewnętrzznego rozkładu. Bogowie postanowili zniszczyć Atlantydów. Zgodnie z tą decyzją, zatopili wyspę w głębinach oceanu, aby już nikt nigdy o niej nie słyszał. Tak wygląda historia Atlantidy, przedstawiona przez Platona.

K. F.

Opracowano na podstawie: Charles Gallenkamp: *Majowie*, PWN, str. 78—79.

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółecne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJE REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Relakier, ks. Maksymilian Reda, ks. Tomasz Wajtowicz, ks. Wiktor Wysocki (przewodniczący Kolegium); ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Marek Dziegielewski (redaktor artystyczny), Henryk Ciek (redaktor techniczny), Magdalena Knapieńska (korektor redakcji), Mirosław Kuśal, Elżbieta Restkowska. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i kolejnicze w terminach: — do dnia 28 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty kwartalnie 26 zł, półrocześnie 52 zł, rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miejscowościach zaś w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10 N. 15050. Z. 1014. C. 129.

